



VOLTAIRE (WOLTER)

# Prostaczek

MICHEL TSIQUI,  
TEACHEBANDALE,  
CHIEF OF THE WARRIORS.



wolnelektury.pl

STANISLAS COSKA,  
ABARATHANA,  
CHIEF OF THE COUNCIL.

ANDRE ROUAIN,  
SOUHAHISEN,  
CHIEF OF THE COUNCIL.

FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

THREE CHIEFS OF THE HURON NATION, NEAR LORENE, NEAR QUEBEC.

Published by J. Denton, 44, York Street, 1874.



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

---

WOLTER

# *Prostaczek*

HISTORIA PRAWDZIWA ZNALEZIONA W PAPIERACH OJCA QUESNELA<sup>1</sup>

(1767)

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

## I. JAK PRZEOR KLASZTORU NAJŚWIĘTSZEJ PANNY Z GÓRY I JEJGO SIOSTRA SPOTKALI HUROMA

Pewnego dnia św. Dunstan<sup>2</sup>, Irlandczyk z pochodzenia, a święty z zawodu, wyruszył z Irlandii na małej górcie i płynąc ku wybrzeżom

---

<sup>1</sup>*Quesnel, Pasquier* (1634–1719) — francuski teolog, jansenista, po śmierci Arnaulda uważany za przywódcę jansenizmu; chroniąc się przed prześladowaniami uciekł do Brukseli, następnie do Amsterdamu; w papieskiej bulli *Unigenitus* (1713) ponad 100 zdań z jego dzieła potępiono jako twierdzenia heretyckie. Wolter wydał *Prostaczka* anonimowo, fikcyjnie przypisując autorstwo nieżyjącemu od pół wieku janseniście i wskazując przez to, że jednym z głównych tematów książki są sprawy religii. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Dunstan z Canterbury* (ok. 909–988) — angielski biskup, święty Kościoła katolickiego; urodzony w pobliżu Glastonbury, na płd. krańcu Brytanii, w młodości uczył się u mnichów irlandzkich, zamieszkujących ruiny pobliskiego opactwa; przyczynił się do odnowienia życia zakonnego w Anglii. [przypis edytorski]

Francji, przybył z pomocą tego wehikułu do zatoki Saint-Malo<sup>3</sup>. Znalazłszy się na brzegu, pobłogosławił górę, która skłoniła mu się uniżenie i wróciła do Irlandii tą samą drogą.

Dunstan założył w tych stronach mały klasztor i dał mu nazwę Góry, którą to nazwę nosi dziś jeszcze, jak każdemu wiadomo.

W roku 1689, 15 lipca wieczorem, ksiądz de Kerkabon, przeor Najświętszej Panny z Góry, przechadzał się nad morzem z panną de Kerkabon, swoją siostrą, kosztując świeżego powietrza. Przeor, już nieco w wieku, był to zacny kapłan, zażywający miłości u sąsiadów, jak wprzódy<sup>4</sup> zażywał jej u sąsiadek. Wielkie poważanie zjednało mu w okolicy zwłaszcza to, iż był w całej prowincji jedyną duchowną osobą, której po wieczerzy z kolegami nie trzeba było odnosić do łóżka. Dość był bity w teolo-

---

<sup>3</sup>*Saint-Malo* — miejscowość portowa we Francji, w regionie Bretania; wg legendy powstała w miejscu, gdzie w VI w. osiedlił się św. Malo (Maklowiusz), walijski mnich będący uczniem i towarzyszem podróży sławnego św. Brendana, jednego z tzw. 12 apostołów Irlandii, w poszukiwaniach Wyspy Błogosławionych. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*wprzódy* (daw.) — wcześniej, uprzednio. [przypis edytorski]

gii; kiedy zaś znużył się św. Augustynem<sup>5</sup>, szukał wytchnienia u Rabelego<sup>6</sup>; toteż wszyscy go chwalili.

Panna de Kerkabon, dotąd, mimo szczerej ochoty, niezamężna, wyglądała w czterdziestej piątej wiosnie wcale świeżo. Z natury była dobra i tkliwa, lubiła dobre życie i była nabożna.

Przeor, spoglądając na morze, rzekł:

— Ach tak, w tym właśnie miejscu wsiadł na okręt biedny nasz brat wraz z drogą bratową, panią de Kerkabon, swoją żoną. Było to w tysiąc sześćset sześćdziesiątym dziewiątym; fregata nazywała się Jaskółka; jechał zaciągnąć się do wojska w Kanadzie. Gdyby nie to, że go zabito, moglibyśmy mieć nadzieję ujżenia go jeszcze.

---

<sup>5</sup>*Augustyn z Hippony* (354–430) — filozof i teolog chrześcijański, polemista, święty, czołowy autorytet teologii, jeden z tzw. Ojców oraz Doktorów Kościoła; płodny autor, m.in. obszernego dzieła *Państwo Boże* (łac. *De civitate Dei*) oraz autobiografii *Wyznania* (łac. *Confessiones*). [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*Rabelais, François* (ok. 1484–1553) — francuski pisarz, lekarz, były zakonnik; autor arcydzieła francuskiego renesansu, pełnej rubasznego humoru powieści satyryczno-fantastycznej *Gargantua i Pantagruel*, w której krytykował średniowieczne instytucje kościelno-feudalne i scholastyczny system wychowania. [przypis edytorski]

— Czy wierzysz — rzekła panna Kerkabon — że bratową zjedli Irokezi, jak nam oznajmiono?

— Hm, oczywiście: gdyby jej nie zjedli, byłaby wróciła... Będę ją opłakiwał całe życie... Była to urocza kobieta; brat zaś, przy swoich talentach, byłby zrobił wielki los.

Tak roztkliwiając się oboje, ujrzeli niewielki okręcik wpływający w zatokę: byli to Anglicy, którzy wieźli na sprzedaż płody swego kraju. Wysiedli na ląd, nie zwracając uwagi na księdza przeora ani na jego siostrę, bardzo dotkniętą tym brakiem względów.

Zgoła inaczej zachował się pewien młody człowiek bardzo zręcznej postaci, który skoczył jednym susem poprzez głowy towarzyszy i znalazł się tuż na wprost panienki. Skinął jej głową, nie będąc przyuczonym do ceremoniału ukłonów. Fizjonomia jego oraz strój zwróciły uwagę przeora i jego siostry. Miał gołą głowę i gołe łydki, na nogach lekkie sandały, długie włosy zaplecione w warkocze; obcisły kaftan uwydatniał smukłą i gibką kibić; wyraz twarzy

był dziarski i łagodny zarazem. W jednej ręce miał buteleczkę wódki barbadoskiej<sup>7</sup>, w drugiej sakwę, a w niej kubek i parę wybornych sucharów. Mówił po francusku dość zrozumiale. Poczęstował wódką pannę de Kerkabon i przeora; napił się z nimi, dał im golnąć raz jeszcze, a wszystko z taką naturalnością i prostotą, iż oboje byli zachwyceni. Ofiarowali mu swoje usługi, pytając, kim jest i dokąd się udaje. Odparł, iż sam nie wie, że jest z natury ciekawy, że chciał po prostu obejrzeć wybrzeża Francji i że dokonawszy tego, wraca.

Przeor, wnosząc z akcentu, że nie jest Anglikiem, pozwolił sobie zapytać młodzieńca, z jakiego kraju pochodzi.

— Jestem Huronem<sup>8</sup> — odparł.

Panna de Kerkabon, zdumiona i zachwycona uprzejmościami, jakich doznała ze strony Hurona, zaprosiła go na wieczerzę. Nie dał

---

<sup>7</sup>wódka barbadoska — tani, nieleżakowany rum produkowany przez Anglików na wyspie Barbados. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>Huron — członek plemienia Indian z Ameryki Płn. Huroni na przełomie XVI i XVII w. stworzyli silną federację przeciw Algonkinom; w 1649 zostali rozbici przez Irokezów i przenieśli się na tereny późniejszych stanów Michigan i Ohio. [przypis edytorski]

się prosić dwa razy, zatem wszyscy troje ruszyli w stronę opactwa.

Pulchna i przysadzista panienska przyglądała się chłopcu małymi oczkami i mówiła raz po raz do brata:

— Co za płeć<sup>9</sup> u tego chłopca: krew z mlekiem!... Cóż za piękna cera jak na Hurona!

— Tak, tak — odpowiadał przeor.

Zasypywała wędrowca pytaniami, on zaś odpowiadał na wszystko nader bystro.

Wieść o bytności Hurona na plebanii rozeszła się niebawem. Śmietanka z całej parafii ściągnęła tam na wieczerzę. Przybył ksiądz de Saint-Yves z siostrą, bardzo ładną i doskonale ułożoną młodą Bretonką; przybył delegat<sup>10</sup>, poborca, wszyscy z żonami. Posadzono cudzoziemca między panną de Kerkabon a panną de Saint-Yves. Wszyscy patrzyli nań z podziwem, wszyscy równocześnie zasypywali go pytaniami; Huron nie przejmował się tym, zdawałoby

---

<sup>9</sup>płeć (daw.) — cera; koloryt skóry twarzy. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>delegat — tu: reprezentant władzy króla Francji na prowincji, zajmujący się egzekwowaniem sprawiedliwości i kontrolowaniem administracji w jego imieniu. [przypis edytorski]



się, iż wziął sobie za zasadę godło milorda Bolingbroke: *Nihil admirari*<sup>11</sup>. W końcu, zmęczony tym zgiełkiem, odezwał się nader łagodnie, a dość stanowczo zarazem:

— Moi państwo, w moim kraju jest zwyczaj mówić kolejno, jeden po drugim: w jaki sposób mam odpowiadać, kiedy niepodobna mi was zrozumieć?

Rozsądek zawsze przywodzi ludzi na chwilę do zastanowienia: zapanowała wielka cisza. Pan delegat, który zawsze przyczepiał się do cudzoziemców, skoro ich zdybał w jakim domu, i który był największym „pytaczem” w całej okolicy, rzekł, otwierając gębę na pół łokcia:

— Czy wolno mi spytać o pańskie nazwisko?

— Zwano mnie zawsze Prostaczkiem — odparł — a potwierdzono mi to imię w Anglii, ponieważ zawsze mówię po prostu, co myślę, tak samo jak robię wszystko, co chcę.

---

<sup>11</sup>*Nihil admirari* (łac.) — niczemu się nie dziwić a. niczym się nie zachwycać.  
[przypis edytorski]

— W jaki sposób, urodziwszy się Huro-  
nem, mógł pan przybyć do Anglii?

— Zawieziono mnie tam: dostałem się raz  
w bitwie do niewoli Anglików, po dość upo-  
rczywej obronie; Anglicy, którzy cenią dziel-  
ność, ponieważ sami są dzielni i ponieważ są  
równie zacni ludzie jak my, ofiarowali mi, iż  
mogę albo wrócić do rodziny, albo jechać do  
Anglii: wybrałem to ostatnie, ponieważ z na-  
tury namiętnie lubię podróżować.

— Ależ, panie — rzekł pan delegat z na-  
maszczeniem — w jaki sposób mogłeś opuścić  
tak ojca, matkę?...

— Bo też nie znałem nigdy ojca ani też  
matki — odparł cudzoziemiec.

Towarzystwo rozczuliło się, wszyscy powta-  
rzali:

— Ani ojca, ani matki!

— Zastąpimy mu ich — rzekła gospodyni  
domu do brata przeora. — Jaki ten pan Huron  
jest sympatyczny!...

Huron podziękował jej ze szlachetną i dumną wylewnością i dał do zrozumienia, że nie trzeba mu niczego.

— Uważam, mości Prostaczku — rzekł poważny delegat — że pan mówisz po francusku lepiej, niż przystało na Hurona.

— Francuz pewien, któregośmy, jeszcze z mego dzieciństwa, wzięli do niewoli i dla którego powziąłem serdeczną przyjaźń, nauczył mnie swego języka: uczę się bardzo szybko, gdy chcę się czegoś nauczyć... Przybywszy do Plymouth<sup>12</sup>, spotkałem jednego z owych zbiegów, których nazywacie, nie wiem dlaczego, „hugonotami”<sup>13</sup>; dzięki niemu uczyniłem dalsze postępy w znajomości waszego języka; z chwilą zaś

---

<sup>12</sup>*Plymouth* — miasto portowe w płd.-zach. Anglii, nad kanałem La Manche. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*hugonoci* a. *hugenoci* — protestanci francuscy, wyznawcy kalwinizmu. Po okresie domowych wojen religijnych na mocy edyktu nantejskiego (1598) mieli zapewnioną swobodę wyznania. Za panowania Ludwika XIV, od 1681, zaczęto ich brutalnie prześladować w celu zmuszenia do przejścia na katolicyzm (dragonady), co spowodowało emigrację wielu hugenotów jeszcze przed oficjalnym odwołaniem w 1685 edyktu nantejskiego; większość z nich uciekła do Anglii, Niderlandów, Szwajcarii i Prus. Swobodę wyznania i prawa cywilne odzyskali dopiero w 1787, zaś rewolucja roku 1789 przyniosła im pełne równouprawnienie z katolikami. [przypis edytorski]

gdy mogłem się wyrażać zrozumiale, przybyłem zobaczyć wasz kraj. Francuzi dosyć mi się podobają... o ile nie zadają zbyt wiele pytań.

Mimo tej delikatnej przestrogi ksiądz de Saint-Yves zapytał, który język podoba mu się bardziej: huroński, angielski czy francuski.

— Oczywiście huroński — odparł Prostaczek

— Czy podobna? — wykrzyknęła panna de Kerkabon. — Zawsze sądziłam, że francuski język jest najpiękniejszy ze wszystkich, po bretońskim<sup>14</sup>.

Dopieroż zaczęto, na wypródki, zasypywać Prostaczka pytaniami, jak się mówi po hurońsku „tytoń”; odpowiadał: *taya*; jak się mówi „jeść”; odpowiadał: *essenten*. Panna de Kerkabon pragnęła koniecznie wiedzieć, jak się mówi „kochać”; odpowiedział: *trovander*<sup>15</sup> i dowodził, nie bez pozorów słuszności, że wszyst-

---

<sup>14</sup>*bretoński język* — język z grupy brytańskiej języków celtyckich, używany przez mieszkańców Dolnej Bretanii (płn.-zach. Francja), blisko spokrewniony z językiem kornijskim, używanym w Kornwalii, po drugiej stronie kanału La Manche. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*taya (...) essenten (...) trovander* — wszystkie te słowa są w istocie hurońskie. [przypis autorski]

kie te słowa w niczym nie ustępują francuskim lub angielskim. *Trovander* wydało się wszystkim biesiadnikom nader wdzięczne.

Książd przeor miał w bibliotece gramatykę hurońską, którą mu dał w upominku wielebny ojciec Sagar Theodat<sup>16</sup>, słynny misjonarz; wstał tedy<sup>17</sup> na chwilę, aby zajrzeć do niej. Wrócił aż zdyszany z rozczulenia i radości: sprawdził, iż Prostaczek jest prawdziwym Huronem. Wszczęła się mała dysputa o różnorodności języków; wszyscy się zgodzili, iż gdyby nie przygoda z wieżą Babel, cała ziemia mówiłaby po francusku.

Lubiący pytania delegat, który aż dotąd miał lekką nieufność do przybysza, powziął dla niego głęboki szacunek: odzywał się doń grzeczniej niż wprzód, na czym Prostaczek się nie poznał.

---

<sup>16</sup>*Sagard, Théodat-Gabriel* (XVII w.) — francuski zakonnik świecki, misjonarz, autor opisu Nowej Francji, gdzie przebywał w l. 1623–1624, oraz pierwszego słownika języka Huronów (*Dictionnaire de la langue huronne*, 1632). [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

Panna de Saint-Yves bardzo była ciekawa, jak się objawia miłość w kraju Huronów.

— Pełniąc zacne uczynki — odparł — aby się przypodobać osobom pokrewnym duchem.

Wszyscy biesiadnicy przyklasnęli ze zdumieniem. Panna de Saint-Yves zapłonęła się i była bardzo rada. Panna de Kerkabon zaczerwieniła się również, ale nie była tak rada; czuła się nieco dotknięta, że ta dworność nie była dla niej; ale była tak poczciwa z natury, iż sympatia jej dla Hurona nie osłabła. Spytała go wielce łaskawie, ile miał kochanek w Huronii.

— Tylko jedną — rzekł Prostaczek — była nią panna Abakaba, serdeczna przyjaciółka mojej drogiej karmicielki: trzcina nie jest prostsza, gronostaj bielszy, owieczki są mniej łagodne, orły mniej dumne, a jelenie nie tak lekkie, jak była Abakaba. Ścigała jednego dnia zajęce w okolicy, blisko pięćdziesiąt mil od naszego domostwa; pewien źle wychowany Algonkin, mieszkający o sto mil dalej, zabrał jej zajęca; dowiedziałem się o tym, pobiegłem, powali-

łem Algonkina ciosem maczugi i przywiodłem go, ze spętanymi rękami i nogami, do stóp mej ukochanej. Krewni Abakaby chcieli go zjeść, ale ja nigdy nie smakowałem w takich biesiadach; wróciłem mu wolność, czym pozyskałem sobie jego przyjaźń. Abakaba była tak wzruszona moim postępkiem, iż przełożyła mnie nad wszystkich zalotników. Kochałaby mnie jeszcze, gdyby nie to, że zjadł ją niedźwiedź. Skarałem niedźwiedzia; długo nosiłem jego skórę, ale to mnie nie pocieszyło.

Słyszając to, panna de Saint-Yves uczuła tajemną przyjemność, iż Prostaczek miał tylko jedną kochankę i że Abakaby nie ma już na świecie, ale nie zdawała sobie sprawy z przyczyn swego zadowolenia. Cały stół patrzył na Prostaczka; chwalono go wielce, iż nie pozwolił towarzyszom zjeść Algonkina.

Okrutny delegat, który nie mógł powściągnąć swego szału pytań, zagadnął wreszcie Hu-

rona o to, jaką religię wyznaje: anglikańską, gallikańską<sup>18</sup> czy hugonocką.

— Moją — odparł — tak jak wy swoją.

— Och! och! — wykrzyknęła dobra Kerkabońcia. — Ci niegodziwi Anglicy nie pomyśleli nawet o tym, aby go ochrzcić!

— Bożeż ty mój! — mówiła panna de Saint-Yves. — Jak to być może, aby Huroni nie byli katolikami? Czy wielebni ojcowie jezuici nie nawrócili ich wszystkich?

Prostaczek upewnił, iż w jego ojczyźnie nie nawraca się nikogo, że nigdy prawdziwy Huron nie zmienił przekonań i że nawet nie ma w ich języku wyrazu, który by oznaczał „niestałość”. Te ostatnie słowa nadzwyczaj spodobały się pannie de Saint-Yves.

— Ochrcimy go! Ochrcimy go! — mówiła Kerkabońcia do przeora. — Tobie, bracie, przypadnie ten zaszczyt; ja chcę koniecznie być chrzestną matką, ksiądz de Saint-Yves

---

<sup>18</sup>*gallikanizm* — ruch religijno-polityczny dążący do uniezależnienia Kościoła katolickiego we Francji od władzy papieskiej na rzecz władzy państwa (króla). W 1682 ogłoszono tzw. artykuły gallikańskie, uchwalone przez duchowieństwo francuskie pod naciskiem Ludwika XIV. [przypis edytorski]



będzie go trzymał do chrztu: wspaniała ceremonia! W całej Dolnej Bretanii<sup>19</sup> będą mówić o tym; cóż to za honor dla nas.

Cała kompania zawtórowała gospodyni; biesiadnicy krzyczeli:

— Ochrzczimy go!

Prostaczek odparł, iż w Anglii pozwala się ludziom żyć wedle ich ochoty; oświadczył, iż propozycja nie przypada mu zgoła do smaku i że prawo Huronów warte jest co najmniej tyleż, co prawo dolnobretońskie. Wreszcie dodał, iż odjeżdża nazajutrz. Dokończono jego butelczyny z wódką barbadoską i każdy udał się na spoczynek.

## II. JAK HURON, IMIENIEM PROSTACZEK, PRZYSZEDŁ DO RODZINY

Wedle swego zwyczaju Prostaczek obudził się ze słońcem, na zapianie koguta, którego w An-

---

<sup>19</sup>*Dolna Bretania* — zachodnia część Bretanii, gdzie tradycyjnie mówi się po bretońsku i silniej oddziałuje kultura związana z tym językiem, w odróżnieniu od Górnej Bretanii, w której dominuje oddziaływanie kultury oraz języków romańskich. [przypis edytorski]

gii i Huronii nazywają „trąbą dnia”. Nie był w tym podobny do wykwintnego towarzystwa, które barłóży się w próżniaczym łóżku, aż słońce dokona połowy swego obrotu, które nie może ani wstać, ani spać, traci mnóstwo godzin w tym stanie pośrednim między życiem a śmiercią i skarży się jeszcze, że życie jest zbyt krótkie.

Zrobił już ze dwie lub trzy mile, zabił z trzydzieści sztuk zwierzyny kulą, po czym, wracając, zastał księdza przeora Najświętszej Panny z Góry i jego zacną siostrzyczkę przechadzających się w szlafmycach<sup>20</sup> po ogródku. Pokazał im zdobycz i dobywając z koszuli mały talizman, który zawsze nosił na szyi, ofiarował go im w odpłatę dobrego przyjęcia.

— To mój najdroższy skarb — dodał — upewniono mnie, iż będę zawsze szczęśliwy, póki będę nosił ten figielek na sobie; daję go wam, iżbyście byli zawsze szczęśliwi.

Przeor i pannica uśmiechnęli się z rozczeniem z naiwności Prostaczka: dar ten stanowiły dwa małe, dość lichy odrobione por-

---

<sup>20</sup>*szlafmyca* — nakrycie głowy zakładane do snu. [przypis edytorski]

treciki, związane mocno zatłuszczonym rzemykiem.

Panna de Kerkabon spytała, czy w Huronii są malarze.

— Nie — odparł — osobliwość tę mam od swojej mamki. Mąż jej zdobył to łupem, ograbiwszy paru Francuzów z Kanady, którzy toczyli z nami wojnę... To wszystko, co mi wiadomo.

Przeor przyglądał się bacznie portretom; zbladł, ręce drżały mu ze wzruszenia.

— Najświętsza Panno z Góry! — wykrzyknął. — Toć to twarz brata mego, kapitana, i jego żony!

Siostra, przyjrząwszy się portretom z równym wzruszeniem, orzekła to samo. Ogarnęło ich zdumienie, radość złączona z bólem; roztkliwili się, płakali; serce im biło, wydawali krzyki, wydzierali sobie portrety; kolejno brali je i oddawali sobie dwadzieścia razy na sekundę; pożerali oczami portrety i Hurona; pytali go, kolejno i naraz, gdzie, kiedy, jak te portrety dostały się do rąk jego mamki; zestawiali,

liczyli czas od chwili wyjazdu kapitana; przypominali sobie, iż mieli wiadomość, że dotarł aż do ziemi Huronów i że od tej pory wszelki słych o nim zaginął.

Prostaczek powiedział im, że nie znał ojca ani matki. Przeor, człowiek wcale bystry, zauważył, iż Prostaczek ma nieco zarostu: wiedział pewnie, że Huroni go nie mają.

— Ma włosy na brodzie, jest tedy synem Europejczyka... Brat mój wraz z żoną nie dali znaku życia od czasu wyprawy na Huronów w roku tysiąc sześćset sześćdziesiątym dziewiątym... Bratanek mój musiał być wówczas dzieckiem przy piersi. Mamka-Huronka ocaliła mu życie i zastąpiła matkę.

Wreszcie, po setce pytań i odpowiedzi, przeor i jego siostra wywnioskowali, iż Huron jest ich rodzonym bratankiem. Uściskali go, lejąc łzy; Prostaczek zaś śmiał się, nie mogąc sobie wyobrazić, aby Huron mógł być bratankiem przeora z Dolnej Bretanii.

Towarzystwo zjawilo się niebawem. Pan de Saint-Yves, który był wielkim fizjonomistą, po-

równał oba portrety z twarzą Prostaczka, po czym wywiódł bardzo bystro, że ma oczy matki, czoło i nos nieboszczyka kapitana, policzki zaś mają coś z obojga.

Panna de Saint-Yves, która nigdy nie widziała ani ojca, ani matki, upewniała, że Prostaczek zupełnie jest do nich podobny. Wszyscy podziwiali Opatrzność oraz związki wydarzeń tego świata. Słowem, byli tak przekonani, tak przeświadczeni o pochodzeniu Prostaczka, iż on sam zgodził się być bratankiem przeora, oświadczając, iż nie ma nic przeciw temu pokrewieństwu.

Zgromadzenie udało się podziękować Bogu do kościoła Najświętszej Panny z Góry, podczas gdy Huron z obojętną miną zabawiał się w domu butelką.

Anglicy, którzy go przywieźli, gotowi rozwinąć żagiel, przyszli mu oznajmić, że czas w drogę.

— Widocznie — odparł — nie odnaleźliście tu stryjów i ciotek... Zostaję... Wracajcie do Plymouth: daję wam wszystkie swoje

manatki; nie trzeba mi już na świecie niczego, skoro jestem bratankiem przeora.

Anglicy odpłynęli, bardzo niewiele troszcząc się o to, czy Prostaczek odnalazł krewnych w Dolnej Bretanii czy nie.

Skoro wuj, ciotka i cała kompania odśpiewali *Te Deum*<sup>21</sup>, skoro delegat jeszcze nadręczył Prostaczka pytaniami, skoro wyczerpano wszystko, co może wyrazić zdumienie, radość, roztkliwienie, przeor z Góry i ksiądz de Saint-Yves uchwalili co rychlej ochrzcić Prostaczka. Ale z dwudziestoletnim dryblasem hurońskim była cokolwiek inna sprawa niż z niemowlęciem, które się odradza bez własnej świadomości. Trzeba go było oświecić, co zdawało się niełatwe: ksiądz de Saint-Yves bowiem był przekonany, iż człowiekowi, który nie urodził się we Francji, brak jest wszelkiego oleju w głowie.

---

<sup>21</sup>*Te Deum* (łac.) — właśc. *Te Deum laudamus*: Ciebie Boga wysławiamy; hymn kościelny, śpiewany przy szczególnie uroczystych okazjach. [przypis edytorski]

Przeor zwrócił uwagę obecnych, iż mimo że w istocie pan Prostaczek, jego siostrzeniec, nie miał szczęścia urodzić się w Dolnej Bretanii, posiada on wszelako dowcip<sup>22</sup> wcale bystry; ze wszystkich jego odpowiedzi można osądzić, iż tak ze strony ojca, jak matki, natura hojnie obdarzyła go w tej mierze.

Spytano go najpierw, czy kiedy czytał jaką książkę. Odparł, iż czytał Rabelais'go w przekładzie angielskim i parę urywków z Szekspira, które umie na pamięć; znalazł te książki u kapitana statku, który go przywiózł z Ameryki do Plymouth, i bardzo mu trafiły do smaku. Delegat nie omieszkał zadać mu parę pytań w kwestii tych książek.

— Przyznam się — odparł Prostaczek — iż domyślałem się tego i owego, reszty zaś nie rozumiałem zgoła.

Słyszając to, ksiądz de Saint-Yves zauważył, że i on sam, i większość ludzi zawsze czyta w ten sposób.

— Czytałeś zapewne Biblię? — spytał.

---

<sup>22</sup>*dowcip* (daw.) — inteligencja, bystrość umysłu. [przypis edytorski]

— Bynajmniej, księżę proboszczu; nie było jej wśród książek kapitana... nigdy nawet o niej nie słyszałem.

— Ot, jakie to ladaco, ci Anglicy! — wykrzyknęła panna de Kerkabon. — Więcej im warta jakaś sztuczka Szekspira, plum pudding<sup>23</sup> i butelka rumu niż cały Pięcioksiąg<sup>24</sup>! Toteż nie nawrócili nikogo w Ameryce... To ludzie przekłęci od Boga: tylko patrzeć, jak odbierzemy im Jamajkę i Wirginię.

Na razie sprowadzono z Saint-Malo najzdatniejszego krawca, aby ubrać Prostaczka od stóp do głów. Towarzystwo rozstało się. Delegat powędrował ze swymi pytaniami gdzie indziej. Odchodząc, panna de Saint-Yves odwróciła się kilka razy, aby popatrzeć na Prostaczka, on zaś skłonił się jej niżej niż dotąd komukolwiek w życiu.

---

<sup>23</sup>*plum pudding* — tradycyjne angielskie danie bożonarodzeniowe, przyrządzane z łożu i suszonych owoców, gotowane przez kilka godzin, dojrzewające przez miesiąc lub nawet rok. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*Pięcioksiąg* — pierwsze pięć ksiąg Biblii, zw. też Księgami Mojżeszowymi; opisują najważniejsze wydarzenia z pradawnych czasów aż do przybycia Izraelitów do Ziemi Obiecanej, zawierają także nakazy i zakazy religijno-społeczne przekazane Izraelitom przez Boga za pośrednictwem Mojżesza. [przypis edytorski]



Przed rozstaniem delegat przedstawił pan-  
nie de Saint-Yves swego syna, drągala, który  
świeżo opuścił kolegium; ale ledwie nań spoj-  
rzała, tak była zajęta dwornością Hurona.

### III. JAK HURON, IMIENIEM PRO- STACZEK, NAWRÓCIŁ SIĘ

Ksiądz przeor, czując się nieco w wieku i rozu-  
miejąc, iż Bóg zesłał mu bratanka na pociechę  
jego starości, ułożył sobie w głowie, że mógł-  
by mu przekazać swój urząd duchowny, gdyby  
mu się udało ochrzcić go i skłonić do włożenia  
sukienki zakonnej.

Prostaczek miał wyborną pamięć. Wrodzo-  
na krzepkość dolnobretońska, zahartowana kli-  
matem Kanady, dała głowie jego taką tęgość,  
iż kiedy w nią było tłuc, za ledwie czuł coś-  
kolwiek, co zaś wyryto wewnątrz, nie zacie-  
rało się nigdy. Nigdy niczego nie zapomniał.  
Inteligencję miał żywą i jasną; ponieważ dzie-  
ciństwa jego nie przeładowano niepotrzebnymi  
bredniami, którymi dławiają je u nas, pojęcia

wchodziły w jego głowę niezaćmione niczym. Przeor postanowił wreszcie dać mu do czytania Nowy Testament. Prostaczek wchłonął go z wielką przyjemnością; ponieważ jednak nie wiedział, gdzie i kiedy zdarzyły się wszystkie te przygody, nie wątpił, iż teatrem wypadków była Dolna Bretania, i przysiągł, że obetnie nos Kajfaszowi i Piłatowi, o ile spotka kiedy tych hultajów.

Stryjaszek, uradowany tymi dobrymi skłonnościami, oświecił go w krótkim przeciągu czasu; pochwalił jego zapał, ale pouczył go, iż zapał ten jest zbyt silny, ile że ludzie ci pomarli jakieś tysiąc sześćset dziewięćdziesiąt lat temu. Niebawem Prostaczek nauczył się prawie całej książki na pamięć. Zadawał czasami pytania, które stawiały przeora w wielkim kłopotcie. Często zniewolony był radzić się księdza de Saint-Yves, który, nie wiedząc, co odpowiedzieć, sprowadził dolnobretońskiego jezuitę, iżby dokończył nawrócenia Hurona.

Wreszcie łaska podziałała: Prostaczek przyrzekł zostać chrześcijaninem. Nie wątpił, iż trze-

ba mu będzie zacząć od poddania się obrzezaniu.

— Nie widzę bowiem — mówił — w książce, którą mi dano do czytania, ani jednej osoby, która by nie była obrzezana: oczywiste jest tedy, że muszę uczynić ofiarę ze swego napletka; im prędzej, tym lepiej.

Nie namyślał się długo; posłał do miasteczka po chirurga i prosił o dokonanie zabiegu, mniemając, iż niezmiernie ucieszy tym faktem pannę de Kerkabon i całe towarzystwo. Frater<sup>25</sup>, który nie robił jeszcze takiego zabiegu, uwiadomił rodzinę, która podniosła krzyk. Poczciwa Kerkabońcia drżała, aby bratanek, chłopiec rezolutny i chybki do czynu, nie uczynił sobie tej operacji sam i bardzo niezręcznie i aby nie wynikły stąd smutne następstwa, którymi damy interesują się zawsze przez dobroć serca.

Przeor sprostował pojęcia Hurona: przedstawił mu, że obrzezanie wyszło już z mody, że chrzest jest o wiele łagodniejszy i bardziej zba-

---

<sup>25</sup>*frater* (daw.) — brat zakonny, zakonnik bez święceń kapłańskich. [przypis edytorski]

wienny, że zakon<sup>26</sup> łaski inny jest niż zakon surowości. Prostaczek, który miał wiele prawości i rozsądku, spierał się, ale uznał swój błąd (co jest w Europie między dysputującymi dość rzadkie); wreszcie przyrzekł dać się ochrzcić, kiedy rozkażą.

Trzeba było najpierw wypowiadać się i to było najtrudniejsze. Prostaczek miał wciąż w kieszeni książkę, którą dostał od stryjaszka. Nie znalazł tam, aby bodaj jeden z apostołów się spowiadał, i to uczyniło go bardzo opornym. Przeor zamknął mu usta, pokazując w liście św. Jakuba Młodsze<sup>27</sup> słowa, które tyle krwi psują heretykom: „Wyznawajcie swoje grzechy jedni drugim”<sup>28</sup>. Huron zamilkł i wypowiadał się franciszkaninowi. Kiedy skończył, wywlókł ojca z konfesjonału, chwytając go krzepkim ra-

---

<sup>26</sup>zakon (daw.) — prawo, powinność religijna a. prawna; wiara, religia. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>Jakub Młodszy — syn Alfeusza, jeden z 12 apostołów Jezusa, utożsamiany z Jakubem Sprawiedliwym, najważniejszym z tzw. braci Pańskich, stojącym na czele wspólnoty chrześcijańskiej w Jerozolimie i uważanym za autora *Listu św. Jakuba*; nazywany Młodszym dla odróżnienia od Jakuba Starszego, syna Zebe-deusza i Salome, również jednego z 12 apostołów. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>Wyznawajcie swoje grzechy jedni drugim — Jk 5, 16. [przypis edytorski]

mieniem, zajął jego miejsce, jego zaś rzucił na kolana przed sobą:

— Nuże, przyjacielu, powiedziano jest: „Wyznawajcie swoje grzechy jedni drugim”; ja ci powiedziałem moje, nie wyjdiesz stąd, póki mi nie opowiesz swoich.

To mówiąc, gniótł go tego kolanem. Franciszkanin zaczął drzeć się na cały kościół. Zbiegli się ludzie i ujrzeli katechumena<sup>29</sup>, jak dławił mnicha w imię św. Jakuba Młodszeo. Radość ochrzczenia hurońsko-angielskiego Dolnobretończyka była tak wielka, iż darowano mu te wybryki. Wielu nawet teologów było zdania, iż spowiedź nie była potrzebna, skoro chrzest zastępuje wszystko.

Umówiono dzień z biskupem z Saint-Malo, który, jak można sobie wyobrazić, mile połączony nadzieją ochrzczenia Hurona, przybył we wspaniałym stroju, otoczony klerem. Panna de Saint-Yves, błogosławiąc Boga, włożyła najpiękniejszą suknię i posłała po fryzjerkę do

---

<sup>29</sup>*katechumen* — osoba przygotowująca się do przyjęcia chrztu. [przypis edytorski]

Saint-Malo, aby godnie wystąpić na ceremonii. Lubiący pytania delegat przybył wraz z całą okolicą. Przystrojono wspaniale kościół, ale kiedy trzeba było Hurona zaprowadzić do zakrystii, okazało się, że go nie ma.

Stryj i ciotka rozwinęli poszukiwania. Mniemano, iż wedle zwyczaju poszedł na polowanie. Uczestnicy rozbiegli się po lasach i siołach: ani śladu Hurona.

Zaczęto się obawiać, czy nie wrócił do Anglii. Przypominano sobie, iż mawiał, że bardzo lubi ten kraj. Przeor i jego siostra byli przeświadczeni, iż w krainie tej chrzest jest nieznanym, i drżeli o duszę bratanka. Biskup, stropiony, zabierał się do odwrotu. Przeor i ksiądz de Saint-Yves byli w rozpacz. Delegat wypytywał wszystkich przechodniów ze zwykłą powagą. Panna de Kerkabon płakała; panna de Saint-Yves nie płakała, ale wydawała głębokie westchnienia, świadczące o jej upodobaniu w sakramentach. Przechadzały się smutno wśród wierzb i trzciny okalających pobliską rzekę, kiedy ujrzały pośrodku rzeki dużą postać, dość bia-

łą, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Wydały głośny krzyk i odwróciły się. Ale niebawem ciekawość przemogła wszelkie inne względy; obie panienki wślizgnęły się nieznacznie między trzciny i upewniwszy się, że ich nikt nie widzi, starały się zobaczyć, co to takiego.

#### IV. CHRZEST PROSTACZKA

W tej chwili nadbiegli przeor i proboszcz: spytali Prostaczka, co tu robi.

— Do paralusza<sup>30</sup>, panowie, czekam na chrzest: od godziny tkwię już w wodzie po szyję. To się nie godzi, doprawdy, dać mi marznąć w ten sposób.

— Drogi bratanku — rzekł czule przeor — nie ma zwyczaju chrzczyć w Dolnej Bretanii w ten sposób. Ubierz się i chodź z nami.

Słyszając to, panna de Saint-Yves szepnęła do towarzyszki:

— Myśli pani, że on zaraz się ubierze?

Ale Huron rzekł:

---

<sup>30</sup>paralusz (daw.) — paraliż; do paralusza: do cholery, do diabła. [przypis edytorski]

— Tym razem nie wmówicie we mnie tak łatwo jak kiedyś. Pilnie studiowałem od owego czasu i jestem zupełnie pewny, że chrzci się tak, a nie inaczej. Eunucha królowej Kandaki ochrzczono w strumieniu<sup>31</sup>; niech mi pan pokaże, proszę, w książce, którą mi dałeś, aby ktoś inaczej brał się do rzeczy. Albo się wcale nie chrzczę, albo też chrzczę się w rzece.

Daremnie tłumaczono mu, że zwyczaje się zmieniły: Prostaczek był uparty jak Bretończyk i Huron razem. Wracał wciąż do eunucha królowej Kandaki; i mimo iż ciotka jego oraz panna de Saint-Yves, przyglądające się z wierzbiny, miały prawo powiedzieć, że nie jemu przystało powoływać się na podobne indywiduum, nie uczyniły tego przez dyskrecję. Sam biskup przybył na odsiecz, co jest sukurs<sup>32</sup> nie lada; ale nic nie wskórał: Huron spierał się z biskupem.

— Pokażcie mi — mówił — w książce, którą mam od stryja, jednego człowieka, który

---

<sup>31</sup>*Eunucha królowej Kandaki ochrzczono w strumieniu* — por. Dz 8, 27–38.  
[przypis edytorski]

<sup>32</sup>*sukurs* (z łac.) — pomoc, ratunek. [przypis edytorski]



by się nie chrzcił w rzece, a zrobię wszystko, co wam się podoba.

Ciotka, zrozpaczona, przypomniała sobie, iż za pierwszym razem, kiedy bratanek złożył ukłon, skłonił się przed panną de Saint-Yves głębiej niż przed innymi: nawet księdza biskupa nie pozdrowił tak serdecznie a z szacunkiem jak tę piękną pannę. Postanowiła tedy zwrócić się do niej w kłopotcie: poprosiła, aby wpływem swoim skłoniła Hurona do przyjęcia chrztu na sposób innych mieszkańców Bretanii. Nie pozostało jej w głowie, aby bratanek jej mógł być chrześcijaninem, gdyby się upierał w chęci dostąpienia chrztu w bieżącej wodzie.

Panna de Saint-Yves zarumieniła się z tajemnej uciechy, jaką jej sprawiało owo doniosłe zlecenie; zbliżyła się skromnie do Prostaczka i ściskając mu rękę w sposób wielce, zaiste, szlachetny, rzekła:

— Czy pan nic nie chce zrobić dla mnie?

Wymawiając te słowa, to spuszczała oczy, to znów podnosiła je z wzruszającym wdziękiem.

— Och, wszystko, co pani zechce, co pani rozkaże: chrzest z wody, ognia, krwi; nie ma rzeczy, której bym pani odmówił.

Panna de Saint-Yves miała tę chlubę, iż dokonała w dwóch słowach tego, czego nie mogły zdziałać ani nalegania przeora, ani częstotliwe pytania delegata, ani nawet wywody samego biskupa. Czuła swój tryumf, ale nie czuła go jeszcze w całej rozciągłości. Chrzest odbył się z całą przystojnością, przepychem i ozdobą. Stryj i ciotka ustąpili księdzu de Saint-Yves i jego siostrze zaszczytu trzymania doń Prostaczka. Panna de Saint-Yves promieniała z radości, że jest chrzestną matką. Nie wiedziała, jakie ciężary nakłada ten chlubny tytuł: przyjęła zaszczyt, nie znając jego oplakanych następstw.

Ponieważ nie było nigdy ceremonii, której by nie towarzyszył wielki obiad, po wyjściu ze świątyni wszyscy znaleźli się u stołu. Miejscowi dowcipnisie mówili, iż nie należy chrzcić wina. Ksiądz przeor powiadał, iż wedle Salomona wi-

no rozwesela serce człowieka<sup>33</sup>. Ksiądz biskup dodał, iż patriarcha Juda miał uwiązać swego osiołka do winnej latorośli i zmaczać płaszcz w soku winnym<sup>34</sup>, i żałował, że nie można tego samego uczynić w Dolnej Bretanii, której Bóg odmówił winnic. Każdy starał się spłodzić jakiś koncept na temat chrztu Prostaczka i jakiś komplement pod adresem chrzestnej matki. Delegat, wciąż pod znakiem pytajnika, spytał Hurona, czy będzie wierny przyrzeczeniom.

— Jakże miałbym chybić przyrzeczeniom — odparł Huron — skoro je złożyłem w ręce panny de Saint-Yves?

Huron rozgrzał się: pił obficie za zdrowie chrzestnej matki.

— Gdybym otrzymał chrzest z ręki pani, czuję, iż zimna woda, którą mi wylano na czub, byłaby mnie sparzyła.

---

<sup>33</sup>*wedle Salomona wino rozwesela serce człowieka* — Ps 104, 15; przypisywany jednak Dawidowi, a nie jego synowi i następcy, Salomonowi. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*patriarcha Juda miał uwiązać swego osiołka do winnej latorośli i zmaczać płaszcz w soku winnym* — por. Rdz 49, 10–11 (błogosławieństwo patriarchy Jakuba dla Judy). [przypis edytorski]

Delegatowi wydało się to zbyt poetyczne, ponieważ nie wiedział, jak bardzo alegoria zwyczajna jest mieszkańcom Kanady. Natomiast chrzestna matka była bardzo rada.

Nowo ochrzczoneму dano imię Herkulesa<sup>35</sup>. Biskup z Saint-Malo dopytywał się pilnie, co to za patron, o którym nigdy nie słyszał. Jezuita, człek bardzo uczony, objaśnił, że to był święty, który dokonał dwunastu cudów; spełnił i trzynasty, wobec którego blednie tamtych dwanaście, ale o którym jezuicie nie przystało mówić: mianowicie ten, że obabił jednej nocy pięćdziesiąt dziewcząt. Jakiś żartowniś wspomniał ten cud z tryumfem. Damy spuściły oczy i osądziły z fizjonomii Prostaczka, że godny jest świętego, którego nosi imię.

## V. PROSTACZEK ZAKOCHANY

Trzeba powiedzieć, iż od czasu tego chrztu i tego obiadu panna de Saint-Yves gorąco pragnę-

---

<sup>35</sup>*Herkules* (mit. rz.) a. *Herakles* (mit. gr.) — heros, mityczny siłacz; był synem króla bogów i śmiertelniczki, zasłynął wykonaniem 12 trudnych i niebezpiecznych zadań. [przypis edytorski]

ła, aby ksiądz biskup przypuścił ją jeszcze do uczestnictwa w jakim sakramencie z panem Herkulesem Prostaczkiem. Jednakże, jako dobrze wychowana i skromna osoba, nie śmiała otwarcie wyznać sama przed sobą swoich tkliwych uczuć; jeżeli wyrwało się jej spojrzenie, słowo, gest, myśli, spowijała to wszystko nieskończenie uroczą zasłoną wstydu: była wraz<sup>36</sup> czuła, żywa i pełna cnoty.

Skoro tylko ksiądz biskup odjechał, Prostaczek i panna de Saint-Yves spotkali się, bez świadomości, że się szukają. Prostaczek oświadczył jej z miejsca, że kocha ją z całego serca i że piękna Abakaba, za którą szalał w ojczyźnie, nie umywała się do niej. Paniienka odparła ze zwykłą skromnością, że trzeba mu co rychlej pomówić o tym z księdzem przeorem, swoim stryjem oraz z ciotką; ona, ze swej strony, napisze o tym słówko dobremu bratu, księdzu de Saint-Yves, i ma nadzieję uzyskać powszechne zezwolenie.

---

<sup>36</sup>wraz (daw.) — zarazem, równocześnie. [przypis edytorski]

Prostaczek odparł, że nie trzeba mu niczyjzego zezwolenia, że mu się zdaje bardzo śmieszne pytać się innych o to, co się ma robić, i że kiedy dwie strony się porozumiały, nic im po pośrednictwie kogoś trzeciego.

— Nie radzę się nikogo — rzekł — kiedy mam ochotę jeść śniadanie, polować albo spać. Wiem dobrze, że w miłości niezgorsza to rzecz zgoda osoby, którą się kocha; ale ponieważ nie kocham się ani w stryju, ani w ciotce, nie o nich chodzi w tej całej sprawie. Ty także, wierzaj mi, pani, chciej się obejść bez księdza de Saint-Yves.

Można się domyśleć, że piękna Bretonka rozwinęła całą subtelność swego umysłu na to, aby sprowadzić Hurona ku względom przystojności; pogniewała się nawet, ale rychło dała się ułagodzić. Słowem, nie wiadomo, jakby się skończyła ta rozmowa, gdyby o zmierzchu proboszcz nie zabrał siostry na plebanię. Prostaczek pożyczył dobrej nocy stryjowi i ciotce, którzy byli nieco zmęczeni ceremonią i długim obiadem. Sam siedział do późna nad układaniem

hurońskich wierszy na cześć ukochanej; trzeba bowiem wiedzieć, że nie ma krainy, gdzie by miłość nie czyniła kochanka poetą.

Nazajutrz po śniadaniu stryj przemówił doń w te słowa, w obecności panny de Kerkabon, która słuchała z rozczuleniem:

— Niebu niech będzie chwała, mój bratanku, za to, że masz zaszczyt być chrześcijaninem i Bretonem! Ale to nie wystarcza; ja jestem trochę w wieku; brat zostawił mi jeno mały skrawek ziemi przynoszący bardzo niewiele... Mam dobre opactwo; jeżeli zechcesz na początek przyjąć święcenia diakona<sup>37</sup>, jak na to liczę, przekażę ci swoje opactwo i będziesz sobie żył bardzo dostatnio, stawszy się wprzód pociechą mej starości.

Prostaczek odparł:

— Mój stryju, niech Bóg ci da wszystko najlepsze i żyj najdłużej, jak zdołasz. Nie wiem,

---

<sup>37</sup>*diakon* — pierwszy z trzech stopni stanu duchownego w katolicyzmie, wystarczający do uroczystego udzielania chrztów, prowadzenia ceremonii małżeństwa, pogrzebów itp.; dawniej najniższym urzędem kościelnym był subdiakon, nieuprawniający do udzielania sakramentów (obecnie większość funkcji subdiakonów wykonują osoby świeckie: ministranci i lektorzy). [przypis edytorski]

co to znaczą „święcenia” ani „przekazać opactwo”, ale na wszystko się godzę, bylebym miał dla siebie pannę de Saint-Yves.

— Boże miłosierny, bratanku, co ty mi powiadasz? Czyżbyś rozkochał się w tej paniencie?

— Tak, stryju.

— Niestety, mój bratanku, niepodobna, abyś ją zaślubił.

— Bardzo podobna, stryju; nie tylko bowiem ścisnęła mnie za rękę przy rozstaniu, ale przyrzekła, że poprosi o moją rękę: żenię się z nią, rzecz postanowiona.

— To niemożliwe, powiadam ci: jest twoją chrzestną matką; to straszliwy grzech, aby chrzestna matka ścisnęła za rękę chrześniaka; nie wolno jest zaślubić swojej chrzestnej matki, prawa boskie i ludzkie sprzeciwiają się temu.

— Do paralusza, stryju, ty kpisz sobie ze mnie; czemu miałyby być zabronione zaślubić chrzestną matkę, kiedy jest młoda i ładna? W książce, którą mi dałeś, nie widziałem nigdzie, aby to było co złego ożenić się z pan-



ną, która pomogła komuś do chrztu. Widzę z każdym dniem, że robi się tu mnóstwo rzeczy, których nie ma w twojej książce, a nie robi się zgoła tego, co ona zaleca: wyznaję, że mnie to dziwi i gniewa. Jeżeli mi zechcecie wydrzeć pod pozorem chrztu pannę Saint-Yves, uprzedzam, że ją porwę i że się odechrzczę.

Przeor osłupiał, ciotka rozplakała się.

— Drogi bracie — rzekła — nie dajmyż, aby nasz bratanek miał być potępiony; Ojciec Święty może mu udzielić dyspensy i wówczas będzie mógł po chrześcijańsku zażywać szczęścia z przedmiotem swego ukochania.

Prostaczek uściskał ciotkę.

— Któż jest — spytał — ów zacny człowiek, który tak pocziwie wspomaga dziewczęta i chłopców w ich amorach? Muszę z nim zaraz pogadać.

Wytłumaczono mu, co to jest papież; Prostaczek był jeszcze bardziej zdziwiony niż wpródy.

— Ani słowa o tym nie ma w twojej książce, drogi stryju. Sporo podróżowałem; znam morze. Jesteśmy oto na wybrzeżu oceanu; i ja miałbym opuścić pannę de Saint-Yves, aby prosić o pozwolenie kochania jej jakiegoś pana, który mieszka nad Morzem Śródziemnym, o czterysta mil stąd, i którego języka nie rozumiem! To, doprawdy, zanadto pocieszne. Idę natychmiast do księdza de Saint-Yves, który mieszka o milę stąd, i ręcę wam, że do jutra zaślubię mą ukochaną.

W tej chwili wszedł delegat, który wedle zwyczaju spytał go, dokąd spieszy.

— Idę się żenić — rzekł Prostaczek, wybiegając pędem, i po upływie kwadransa znalazł się u swej pięknej i drogiej Bretonki, która spała jeszcze.

— Och, bracie — rzekła panna de Kerka-bon do przeora — nigdy nie zrobisz poddianka z tego chłopca!

Delegat był bardzo nierad z tej wyprawy; pragnął bowiem, aby syn jego zaślubił pannę

de Saint-Yves; syn ten był jeszcze głupszy i nie-  
znośniejszy od ojca.

## VI. PROSTACZEK PĘDZI DO UKO- CHANEJ I WPADA W SZAŁ

Ledwie przybywszy, natychmiast Prostaczek spy-  
tał starej służącej, gdzie znajduje się pokój uko-  
chanej, pchnął silnie wąż drzwi i rzucił się ku  
łóżku. Panna de Saint-Yves, nagle zbudzona ze  
snu, krzyknęła:

— Jak to, to ty?! Och! och! To ty! Co pan  
robi?

Odpowiedział:

— Zaślubiam cię.

I w istocie, byłby ją zaślubił, gdyby się nie  
broniła z całą energią dobrze wychowanej oso-  
by.

Prostaczek nie lubił, aby zeń żartowano,  
wszystko to wydało mu się bardzo nie na miej-  
scu.

— Inaczej poczyniała sobie ze mną panna  
Abakaba, moja pierwsza kochanka. Jesteś nie-

uczciwa; przyrzekłaś mnie zaślubić, a teraz nie chcesz: to jest pogwałcenie najprostszych zasad honoru; nauczę cię dotrzymywać słowa i sprowadzę cię na drogę cnoty.

Prostaczek posiadał męską i nieugiętą cnotę, godną swego patrona Herkulesa, którego imieniem go ochrzczono; miał ją rozwinać w całej okazałości, kiedy na rozdzierające krzyki panny, bardziej umiarkowanej w cnocie, przybiegł roztropny proboszcz wraz ze swą gospodynią, starym służącym bigotem oraz księdzem wikarym. Widok ten powściągnął zapał napastnika.

— Trójco Przenajświętsza! — wykrzyknął proboszcz. — Co ty tu robisz, sąsiedzie?

— Moją powinność — odparł młody człowiek — dopełniam przyrzeczenia, które jest święte.

Panna de Saint-Yves, rumieniąc się, poprawiła odzież. Odciągnięto Prostaczka do dalszych pokojów. Proboszcz przedstawił mu okropność tego postępowania. Prostaczek powoływał się na przywileje naturalnego prawa, które znał doskonale. Proboszcz silił się dowieść,

iż wszelkie pierwszeństwo należy się prawu pi-  
sanemu i że gdyby nie układy zawarte między  
ludźmi, prawo natury byłoby, zawsze niemal,  
naturalnym rozbojem.

— Trzeba — mówił — rejenta<sup>38</sup>, księży,  
świadków, kontraktu, dyspensy.

Prostaczek odpowiadał mu argumentem,  
który zawsze wytaczają dzicy:

— Muszą z was być tedy bardzo nieuczci-  
wi ludzie, skoro potrzebujecie między sobą ty-  
tu ostrożności!

Proboszcz nie bardzo wiedział, co odpo-  
wiedzieć.

— Zapewne — rzekł — zdarza się wśród  
nas sporo zmienników<sup>39</sup> i oszustów; tyleż by  
się ich znalazło i pośród Huronów, gdyby żyli  
w wielkim mieście; ale też istnieją dusze roz-  
tropne, uczciwe, światłe, i tacy właśnie ludzie  
utworzyli prawa; im kto jest pocziwszy, tym  
bardziej winien się im poddać: daje przykład

---

<sup>38</sup>rejent (daw.) — notariusz. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>zmiennik (daw.) — mężczyzna zmienny w uczuciach, niedotrzymujący słowa,  
niewierny. [przypis edytorski]

niegodziwcom, każąc im szanować hamulec, który cnota nałożyła sama sobie.

Ta odpowiedź uderzyła Prostaczka. Wspomnieliśmy już, że miał umysł roztropny; ułagodzano go pochlebnymi słowy<sup>40</sup>, dano mu nadzieje (dwie pułapki, w które się chwyta ludzi na obu półkulach) i pokazano mu nawet pannę de Saint-Yves, skoro ukończyła toaletę. Wszystko odbyło się bardzo przyzwoicie; ale mimo tej obyczajności błyszczące oczy Prostaczka-Herkulesa kazały wciąż spuszczać powieki jego bogdance<sup>41</sup> i przyprawiały całe towarzystwo o drzenie.

Z niezmierną trudnością przyszło go wyprowadzić do stryjostwa. Trzeba się było znowu uciec do wpływu pięknej panny: im bardziej czuła swą władzę, tym bardziej go kochała. Wyprowadziła go z wielkim swoim strapieniem. Skoro się wreszcie oddalił, proboszcz, który był nie tylko znacznie starszym bratem panny de Saint-Yves, ale i jej opiekunem, postanowił ubez-

---

<sup>40</sup>słowy (daw.) — dziś popr. forma N. lm: słowami. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>bogdanka (daw.) — ukochana. [przypis edytorski]

pieczyć swą pupilkę od zapałów tego groźnego zalotnika. Poradził się delegata, który, wciąż mając widoki na pannę dla swego syna, poradził zamknąć biedną dziewczynę w klasztorze. Był to straszliwy cios: nawet osoba obojętna, osadzona w klasztorze, krzyczałaby wniebogłosy; cóż dopiero kochanka, i to kochanka równie cnotliwa jak czuła! Toteż szalała z rozpaczy.

Wróciwszy do przeora, Prostaczek opowiedział wszystko ze zwykłą naiwnością. Uraczono go tymi samymi perswazjami, które wywarły pewien wpływ na jego umysł, a żadnego na jego zmysły; ale nazajutrz, kiedy chciał pospieszyć do pięknej bogdanki, aby z nią dysputować o prawie naturalnym i prawie zwyczajowym, delegat oznajmił mu ze złośliwą radością, że panna jest w klasztorze.

— Więc dobrze — odparł — pójdę rozmówić się z nią w klasztorze.

— To niemożliwe — odparł delegat; wytłumaczył mu bardzo obszernie, co znaczy klasztor, czyli konwent; że to słowo pochodzi z łacińskiego *conventus*, co znaczy zgromadzenie.

Huron nie mógł zrozumieć, czemu by go nie miano dopuścić do zgromadzenia. Skoro go pouczono, że owo zgromadzenie to rodzaj więzienia, w którym trzyma się dziewczęta pod kluczem — rzecz iście straszliwa, nieznana u Huronów i w Anglii — wpadł w taką wściekłość, w jaką popadł patron jego Herkules, kiedy Euryt<sup>42</sup>, król Echalii, nie mniej okrutny od księdza de Saint-Yves, odmówił mu swej córki Joli, nie mniej pięknej od siostry proboszcza. Chciał biec, aby podłożyć ogień pod klasztor, porwać kochankę albo też spłonąć wraz z nią. Panna de Kerkabon, przestraszona, coraz więcej traciła nadzieję oglądania bratanka poddiakonem i mówiła z płaczem, iż diabeł wstąpił weń od czasu, gdy go ochrzczono.

---

<sup>42</sup>*Eurytos* (mit. gr.) — król Ojchalii, ojciec pięknej Joli (gr. Iole), mistrz łucznictwa; zorganizował zawody łucznicze, których nagrodą była ręka jego córki. Kiedy Heraklesowi, zwycięzcy w zawodach, Eurytos odmówił dotrzymania słowa, ten na czele armii napadł na Ojchalię i zabił go. [przypis edytorski]



## VII. PROSTACZEK ODPEŁDZA ANGLIKÓW

Pogrążony w ciężkiej melancholii, Prostaczek puścił się nad morze, z dubeltówką na ramieniu, z kordelasem u boku, mierząc od czasu do czasu z fuzji do jakiegoś ptaka, a często mając pokusę wymierzyć do siebie; ale kochał jeszcze życie dzięki myśli o pięknej Saint-Yves. To przeklinał stryja, ciotkę, całą Dolną Bretanię i swój chrzest, to znów błogosławił to wszystko, ponieważ dzięki temu poznał swą ubóstwiającą. To zrywał się, aby podpalić klasztor, to zatrzymywał się w miejscu, rażony myślą, iż spaliłby swą bogdanę. Wschodnie i zachodnie wichry nie tak gwałtownie miotają falami La Manche, jak te sprzeczne myśli poruszały jego serce.

Szedł wielkimi krokami, nie wiedząc dokąd, kiedy usłyszał odgłos bębna. Ujrzał z dala cizbę ludzi, z której połowa biegła ku wybrzeżu, druga zaś uciekała.

Tysięczne krzyki rozlegały się ze wszystkich stron; ciekawość i junactwo pognały Prostacz-

ka ku miejscu, skąd pochodził hałas; znalazł się tam w paru susach. Komendant milicji, który wieczerał z nim u przeora, poznał go natychmiast: podbiegł z otwartymi ramionami:

— Ha! To Prostaczek! Będzie walczył za nas!

Na to milicjanci, wpółzywi ze strachu, skrzepili się na duchu i zaczęli również krzyczeć:

— To Prostaczek! To Prostaczek!

— Panowie — rzekł — o co chodzi? Czemuz jesteście tak wzburzeni? Czy wam zamknięto kochanki w klasztorze?

Setka bezładnych głosów wykrzyknęła:

— Nie widzisz, że Anglicy lądują?

— Więc cóż? — odparł Huron. — To godni ludzie; oni nie porwali mi kochanki.

Komendant wytłumaczył mu, że Anglicy przybyli, aby złupić opactwo w Górze, wypić wino jego stryja, a może i porwać pannę de Saint-Yves; że statek, na którym Prostaczek zawinął do Bretanii, przybył jedynie po to, aby się rozpatrzeć w wybrzeżach; że Anglicy podejmują nieprzyjacielskie kroki, nie wypowie-

dziawszy wojny królowi Francji, i że kraj jest w niebezpieczeństwie.

— Och, jeżeli tak, w takim razie gwałcą prawo naturalne. Puśćcie mnie tylko; mieszkałem długo wśród nich, znam ich język, pogadam z nimi. Nie sądzę, aby mieli tak bezecny zamiar.

Podczas tej rozmowy flota angielska zbliżyła się. Huron pędzi naprzeciw, skacze w czółno, przybija, wdrapuje się na statek admirała i pyta, czy to prawda, iż przybywają łupić kraj, nie wypowiedziawszy wprzód uczciwie wojny. Admirał i załoga aż zanieśli się od śmiechu; potraktowali go ponczem i odprawili z kwitkiem.

Prostaczek, dotknięty tym obejściem, myślał już tylko o tym, aby się bić przeciw dawnym przyjaciołom za swoich rodaków i za księdza przeora. Okoliczna szlachta zbiegała się ze wszystkich stron; przyłączył się do niej. Było tam parę armatek: nabija, mierzy i daje z nich ognia po kolei. Anglicy wysiadają na ląd: biegnie ku nim, zabija własną ręką trzech, rani nawet admirała, który pozwolił sobie zeń za-

drwić. Dzielność jego podnieca odwagę całej milicji; Anglicy uciekają na statki, a całe wybrzeże rozbrzmiewa od krzyków:

— Zwycięstwo! Niech żyje król! Niech żyje Prostaczek!!

Wszystko ciśnie się ku niemu, każdy chce zatamować krew z jego ran. „Ach — myślał Prostaczek — gdyby panna de Saint-Yves była tutaj, przyłożyłaby mi kompres”.

Delegat, który w czasie walki schował się do piwnicy, przyszedł wraz z innymi winszować Prostaczekowi. Ale jakże się zdziwił, kiedy usłyszał, jak nasz Herkules oświadczył kilkunastu młodym chwatom, którzy go otaczali:

— Moi przyjaciele, to jeszcze nic ocalić opactwo; trzeba oswobodzić pannę.

W mig słowa te rozplomieniły wrzącą młodzież. Cisną się za nim tłumnie, pędzą na klasztor. Gdyby delegat nie uprzedził co rychlej komendanta, gdyby się nie puszczono w tropy tej ochoczej gromadki, byłoby poniewczasie. Odprowadzono Prostaczka do stryjostwa, którzy powitali go łzami rozczulenia.

— Widzę już, że nie będziesz nigdy poddiakonem ani przeorem — rzekł stryj. — Będziesz oficerem jeszcze dzielniejszym od brata mego, kapitana, i prawdopodobnie takim samym golcem.

A panna de Kerkabon ścisnęła go wciąż, powtarzając z płaczem:

— Zabiją go tak jak ojca; lepiej mu było zostać poddiakonem.

Wśród walki Prostaczek podniósł z ziemi ciężką sakiewkę z gwineami, prawdopodobnie własność admirała. Nie wątpił, iż dzięki jej wartości będzie mógł zakupić całą Dolną Bretanię i zrobić z panny de Saint-Yves wielką damę. Wszyscy namawiali go, aby się wybrał do Wersalu, iżby tam otrzymał nagrodę swych usług. Komendant i inni oficerowie wystawili mu najpochlebniejsze świadectwa. Stryjostwo pochwalili mu tę podróż. Z wszelką pewnością będzie przedstawiony królowi: już to samo zapewniłoby mu nie lada stanowisko w okolicy. Poczciwcy pomnożyli angielską sakiewkę wcale okrągłą sumką z własnych oszczędności. Pro-

staczek myślał w duchu: „Kiedy zobaczę króla, poproszę go, aby mi dał pannę de Saint-Yves za żonę; z pewnością mi nie odmówi”. Pojechał tedy przeprowadzony okrzykami całego kantonu, na wpół uduszony w uściskach, skąpany łzami ciotki, pobłogosławiony przez wuja, zalecając się w duchu pięknej pannie Saint-Yves.

## VIII. JAK PROSTACZEK UDAŁ SIĘ NA DWÓR I JAK W DRODZE ZDARZYŁO MU SIĘ WIECZERZAĆ W TOWARZYSTWIE HUGONOTÓW

Prostaczek puścił się ku Saumur koczobrykiem<sup>43</sup>, ponieważ nie było tam wówczas innego środka komunikacji. W Saumur zdziwił się, znalazłszy miasto prawie opustoszałe i widząc kilka rodzin gotujących się do przenosin. Dowiedział się, iż sześć lat wprzód Saumur liczyło więcej niż piętnaście tysięcy mieszkańców, obecnie zaś nie ma ani sześciu tysięcy. Natrą-

---

<sup>43</sup>*koczobryk* — duża, częściowo lub całkowicie kryta bryczka, zbliżona kształtem do koczka, pojazdu, który wyparł wcześniejsze karety. [przypis edytorski]

cił<sup>44</sup> o tym przy wieczerzy w gospodzie. Było przy stole wielu protestantów; jedni skarżyli się gorzko, drudzy trzęśli się z gniewu, inni powiadali, płacząc:

...*Nos dulcia lin-*  
*quimus arva,*  
*Nos patriam fugimus.* <sup>45</sup>

Prostaczek, który nie rozumiał po łacinie, poprosił o wytłumaczenie tych słów; znaczą one: „Opuszczamy nasze słodkie niwy, uchodzimy z ojczyzny”.

— I dlaczego panowie uchodzicie z ojczyzny?

— Dlatego, że nam każą, abyśmy uznali papieża.

— I czemuż nie mielibyście go uznać? Nie macie zatem chrzestnych matek, które chciełybyście zaślubić? Mówiono mi bowiem, że to on daje na to pozwolenie.

---

<sup>44</sup>*natracić* — wspomnieć, zahaczyć o jakiś temat. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*Nos dulcia linquimus arva...* — Wergiliusz, *Eklogi*, I, 3. [przypis edytorski]

— Och, panie, ten papież powiada, że jest panem dziedzin królewskich.

— Ależ, moi panowie, jakiegoż wy jesteście rzemiosła?

— Przeważnie jesteśmy sukiennicy i fabrykanci.

— Gdyby tedy papież głosił się panem waszego sukna i fabryk, słusznie byście czynili, nie uznając go; ale co się tyczy królów, to ich sprawa; cóż wy się w to mieszacie?

Wówczas mały czarny człowieczek przemówił i wyłożył bardzo uczenie pretensje obecnych. Oświetlił z taką energią odwołanie edyktu nantejskiego, uzalił się tak wzruszająco nad losem pięćdziesięciu tysięcy rodzin zbiegłych oraz pięćdziesięciu tysięcy innych, nawróconych przez dragonów<sup>46</sup>, iż Prostaczkowi łzy puściły się z oczu.

---

<sup>46</sup>*dragoni* — wojsko walczące pieszo, a poruszające się konno. Za panowania Ludwika XIV w celu zmuszenia hugenotów do przejścia na katolicyzm organizowano tzw. dragonady: w domach hugenockich na koszt gospodarzy kwaterowano brutalnych dragonów, którzy na różne sposoby nękali i prześladowali domowników, dopuszczając się gwałtów, kradzieży i niszczenia dobytku. [przypis edytorski]



— Jak to się dzieje — powiadał — iż tak wielki król, którego sława sięga aż do Huro-  
nów, pozbawia się tylu serc gotowych go ko-  
chać i tylu ramion gotowych mu służyć?

— Tak, iż go oszukano, jak innych wiel-  
kich królów — odparł czarny człowiek. — Wmó-  
wiono weń, iż skoro tylko rzeknie słowo, wszy-  
scy będą myśleli tak samo jak on, że na jedno  
skinienie odmienimy religię, tak jak nadwor-  
ny muzyk Lulli<sup>47</sup> odmienia w jednej chwili de-  
koracje w operze. Nie tylko traci kilka tysięcy  
bardzo użytecznych poddanych, ale robi z nich  
sobie nieprzyjaciół: król Wilhelm<sup>48</sup>, który jest  
obecnie panem Anglii, złożył kilka pułków z tych  
samyh Francuzów, którzy byliby walczyli za  
swego monarchę.

---

<sup>47</sup>Lulli, *Giovanni Battista* a. *Lully, Jean-Baptiste* (1632–1687) — urodzony we Włoszech wielki kompozytor fr. epoki baroku; stworzył francuską operę narodową, nadając jej swoisty, odmienny od włoskiego styl. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>król *Wilhelm*, który jest obecnie panem Anglii — Wilhelm III Orański (1650–1702), książę Oranii-Nassau, namiestnik Republiki Zjednoczonych Prowincji, od 1689 król Anglii i Szkocji (jako Wilhelm II); jego pierwszym aktem jako króla Anglii był Akt o Tolerancji z 24 maja 1689, w którym gwarantował tolerancję religijną protestantom, którzy złożyli przysięgę wierności oraz podporządkowania się panującemu monarsze jako najwyższemu zwierzchnikowi Kościoła Anglii. [przypis edytorski]

— Taka ruina jest tym bardziej zdumiewająca, iż obecny papież<sup>49</sup>, któremu Ludwik XIV poświęca część swego ludu, jest jego jawnym wrogiem. Od dziewięciu lat trwa między nimi gwałtowna zwada. Posunęła się tak daleko, iż Francja spodziewała się wreszcie, że prysnie jarzmo, które ją od tylu wieków poddaje władzy tego cudzoziemca, a zwłaszcza że przestanie w niego pchać pieniądze, co jest główną sprężyną spraw tego świata. Oczywiście tedy jest, iż oszukano tego wielkiego króla, fałszywie przedstawiając mu zarówno jego korzyść, jak i zakres jego władzy, i że nadużyto jego wielkoduszności.

Prostaczek, coraz bardziej wzruszony, spytał, kto są owi Francuzi, oszukujący w ten sposób monarchę tak drogiego Huronom.

---

<sup>49</sup>*obecny papież...* — Innocenty XI (1611–1689), skonfliktowany z Ludwikiem XIV w sprawie prawa króla do wyznaczania biskupów i podporządkowania kleru francuskiego; walka absolutyzmu z prymatem Kościoła katolickiego doprowadziła do wydania w 1682 artykułów gallikańskich, negujących władzę papieską, zaś w 1687 do odmowy przez papieża uznania ambasadora Francji w Rzymie, w odpowiedzi na co ten na czele grupy kilkuset zbrojnych przemocą zajął swój pałac. [przypis edytorski]

— To jezuici — odpowiedziano mu — zwłaszcza ojciec de La Chaise<sup>50</sup>, spowiednik Jego Królewskiej Mości. Miejmy nadzieję, że Bóg skarze ich za to kiedyś i że jak oni nas wypędzają, tak i ich wypędzą<sup>51</sup>. Byliż kiedy ludzie nieszczęśliwsi od nas? Imć Louvois nasyła nam ze wszystkich stron na kark jezuitów i dragonów.

— Czekajcie, panowie — rzekł Prostaczek, nie mogąc się już dłużej powściągnąć — jadę właśnie do Wersalu po nagrodę swoich zasług; pogadam z owym imć Louvois: mówiono mi, że to on prowadzi wojny ze swego gabinetu. Zobaczę króla, powiem mu całą prawdę: niepodobna nie poddać się tej prawdzie, kiedy się ją czuje. Wrócę niebawem, aby zaślubić pannę de Saint-Yves, i proszę was na wesele.

---

<sup>50</sup>*La Chaise, François d'Aix de* (1624–1709) — francuski jezuita, spowiednik króla Ludwika XIV; jego imię nosi największy i najsłynniejszy paryski cmentarz (Père-Lachaise, dosł.: ojca Lachaise), utworzony na terenie dawnej posiadłości jezuickiej, gdzie mieszkał. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*tak i ich [jezuitów] wypędzą* — w 1764 król Ludwik XV podpisał edykt o wygnaniu jezuitów z kraju. Wcześniej, w 1759, wygnała jezuitów ze swego kraju i wszystkich kolonii Portugalia, w 1767 Hiszpania, w 1768 Parma, w 1773 papież Klemens XIV rozwiązał zakon. [przypis edytorski]

Poczcivi ludzie pomyśleli, że to jakiś wielki pan, podróżujący incognito; niektórzy zaś wzięli go za błazna królewskiego.

Był tam przy stole przebrany jezuita, pełniący funkcję szpiega na rzecz wielebnego ojca La Chaise. Zdawał mu sprawę ze wszystkiego, ów zaś dzielił się wiadomościami z imć panem Louvois. Szpieg sporządził raport: Prostaczek i list przybyli prawie równocześnie do Wersalu.

## IX. JAK PROSTACZEK PRZYBYŁ DO WERSALU I JAK GO PRZYJĘTO NA DWORZE

Prostaczek zajeżdża w nocniku<sup>52</sup> w dziedziniec kuchenny. Pyta jakichś ciurów<sup>53</sup>, o której można widzieć króla. Ciury śmieją mu się w nos, zupełnie tak samo jak ów admirał. Potraktował ich tak samo, wygrzmocił ich; porwali się nań z pięściami i scena byłaby się zakończyła krwawo, gdyby nie pewien gwardzista, szlach-

---

<sup>52</sup>*nocnik* — popularna nazwa wehikulu między Paryżem a Wersalem. [przypis autorski]

<sup>53</sup>*ciura* (daw.) — pacholek, sługa wojskowy. [przypis edytorski]

cic bretoński, który się zjawił i rozpędził kana-  
lię.

— Panie — rzekł przybysz — wydajesz mi się pan godnym człowiekiem. Jestem bratan-  
kiem księdza przeora Najświętszej Panny z Gó-  
ry, pobiłem Anglików, przybywam, aby się wi-  
dzieć z królem; proszę, chciej mnie pan zapro-  
wadzić do jego pokoju.

Gwardzista, uszczęśliwiony, iż spotkał tak  
tęgiego krajana, nieświadomego widocznie oby-  
czajów dworskich, pouczył Prostaczka, że nie  
tak łatwo jest rozmawiać z królem i że trze-  
ba być przedstawionym przez jego dostojność  
pana de Louvois.

— Dobrze więc, zaprowadź mnie pan te-  
dy do tego dostojnego pana de Louvois, a on  
z pewnością zawiedzie mnie do króla.

— Jeszcze trudniej jest — odparł gwardzi-  
sta — mówić z panem de Louvois niż z samym  
królem, ale zaprowadzę cię do pana Aleksan-  
dra, pierwszego sekretarza w ministerium woj-  
ny, to tak jakbyś mówił z ministrem.

Idą tedy do owego pana Aleksandra, ale nie zdołali doń dotrzeć; zajęty był z jakąś damą ze dworu i nakazał, aby nie wpuszczano nikogo.

— Głupstwo! — rzekł gwardzista — nie ma nic straconego; chodźmy do pierwszego sekretarza pana Aleksandra; to tak jakbyś mówił z samym panem Aleksandrem.

Huron, zdumiony niepomału<sup>54</sup>, idzie za gwardzistą; czekają pół godziny w małym przedpokoiku.

— Cóż to wszystko ma znaczyć? — rzekł Prostaczek. — Czy wszyscy są niewidzialni w tym kraju? O wiele łatwiej jest pobić w Dolnej Bretanii Anglików niż dotrzeć w Wersalu do kogoś, z kim się ma sprawę.

Dla zabicia czasu zaczął się krajanowi zwierzać ze swej miłości. Ale wybiła godzina, gwardzista musiał spieszyć na posterunek. Przyrzekli sobie zobaczyć się nazajutrz; po czym Prostaczek przetrwał jeszcze drugie pół godziny w przedpokoju, dumając o pannie de Saint-

---

<sup>54</sup>*niepomału* (daw.) — niemało. [przypis edytorski]

-Yves i o trudności mówienia z monarchami i sekretarzami sekretarzów.

Wreszcie gospodarz zjawił się.

— Panie — rzekł Prostaczek — gdybym z odparciem Anglików czekał tak długo, jak pan mi kazałeś czekać na audiencję, pustoszyliby obecnie Dolną Bretanię co wlezie.

Słowa te uderzyły pana sekretarza. Spytał wreszcie:

— Czego pan sobie życzy?

— Nagrody — odparł tamten — a oto moje tytuły.

Przedłożył wszystkie świadectwa. Sekretarz przeczytał i rzekł, iż prawdopodobnie otrzyma pozwolenie nabycia szarży porucznika.

— Co?! Ja mam płacić za to, że odparłem Anglików? Mam opłacać prawo nadstawiania za was karku, podczas gdy wy tu spokojnie urządzacie sobie audiencje? Pan chyba żarty stroi ze mnie. Żądam kompanii kawalerii za darmo; żądam, aby król wyrwał pannę de Saint-Yves z klasztoru i dał mi ją za żonę; chcę mówić z królem w imieniu pięćdziesięciu

tysięcy rodzin, które pragnę mu wrócić; słowem, chcę być użyteczny; proszę mnie zatrudnić i otworzyć mi drogę do awansu.

— Jak się pan nazywa, mój panie, który krzyczysz tak głośno?

— Ha, ha! — odparł Prostaczek. — Nie czytałeś pan tedy moich świadectw? Więc to takie są obyczaje? Nazywam się Herkules de Kerkabon, ochrzczony, mieszkam pod Niebieskim Kompasem; poskarżę się na pana przed królem.

Sekretarz osądził, jak mieszkańcy Saumur, że musi nie mieć wszystkich klepek w porządku, i nie przejął się tym zbyt.

Tegoż samego dnia wielbny ojciec La Chaise, spowiednik Ludwika XIV, otrzymał list od swego szpiega, który obwinił Bretończyka Kerkabon, iż sprzyja w sercu hugenotom i potępia postępowanie jezuitów. Pan de Louvois znowuż otrzymał list od pytańskiego delegata, przedstawiający Prostaczka jako nicponia, który chce palić klasztory i porywać dziewczęta.



Prostaczek, przeszedłszy się trochę po ogrodach wersalskich, gdzie się potężnie znudził, zjadłszy wieczerzę godną Hurona i Bretończyka, położył się spać, w słodkiej nadziei, iż ujrzy nazajutrz króla, uzyska rękę pięknej Saint-Yves, otrzyma co najmniej kompanię kawalerii i powstrzyma prześladowania hugonotów. Kołysał się tymi lubymi myślami, kiedy oddział żandarmów wkroczył do pokoju. Najpierw za władnęli jego dubeltówką i rapierem.

Sporządzono inwentarz gotowizny<sup>55</sup>, którą miał przy sobie, i zawieziono go do zamku, który zbudował Karol V, syn Jana II, koło ulicy św. Antoniego, wpodłe<sup>56</sup> bramy des Tournelles<sup>57</sup>.

Możecie sobie wyobrazić zdumienie Prostaczka w ciągu drogi! Mniemał zrazu, że śni. Trwał w osłupieniu; po czym nagle, przejęty wściekłością, która zdwoiła jego siły, chwytając za gardło dwóch zbirów znajdujących się wraz z nim w karocy, wypycha ich przez drzwicz-

---

<sup>55</sup>gotowizna (daw., pot.) — pieniądze w gotówce. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>wpodle (daw.) — obok, koło. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>zamek (...) wpodle bramy des Tournelles — Bastylia. [przypis edytorski]

ki, rzuca się sam za nimi, pociągając trzeciego, który go chciał powstrzymać. Pada z wysiłku, wiążą go, wsadzają z powrotem do karocy. „Na to więc — myślał — zda się odpędzić Anglików! Cóż byś powiedziała, piękna Saint-Yves, gdybyś mnie ujrziała w tym stanie?”

Dobili wreszcie do schronienia, które mu przeznaczono. Niosą go w milczeniu do celi, mającej mu służyć za więzienie, niby umarłego, którego się niesie na cmentarz. W pokoju tym mieszkał już stary samotnik z Port-Royal<sup>58</sup>, imieniem Gordon, który gnił tam już od dwóch lat.

— Ot — rzekł herszt zbirów — przyprawiam panu towarzystwo.

Po czym zamknięto za nimi ciężkie rygle grubych drzwi opatrzonych żelaznymi sztabami. Drzwi te odcięły więźniów od całego świata.

---

<sup>58</sup>*Port-Royal*, właśc. *Port-Royal-des-Champs* — klasztor pod Paryżem; w XVII w. wywarł wielki wpływ na życie religijne i umysłowe Francji, stanowił centrum jansenizmu. [przypis edytorski]

## X. JAK PROSTACZEK SIEDZI ZAMKNIĘTY W BASTYLII Z JANSE- NISTĄ

Gordon był to żwawy i pogodny staruszek, który umiał dwie wielkie rzeczy: znosić przeciwności i pocieszać nieszczęśliwych. Ze szczerą i pełną współczucia twarzą podszedł do towarzysza i uściskał go, mówiąc:

— Kimkolwiek jesteś, który przychodzisz dzielić mój grób, bądź pewien, że zawsze gotów jestem zapomnieć o sobie samym, aby łagodzić twoje męczarnie w tej piekielnej czeluści. Ubóstwiajmy Opatrzność, która nas tu zawiodła, cierpmy w pokoju i miejmy nadzieję.

Słowa te podziałały na Prostaczka niby angielskie krople<sup>59</sup>, które przywołują umierającego do życia i każą mu otworzyć zdumione oczy.

Po tym przywitaniu Gordon, nie nalegając nań, aby mu zwierzył przyczynę swego nie-

---

<sup>59</sup>*angielskie krople* — sławny pod koniec XVII w. płynny środek leczniczy o sekretnej recepturze, stosowany przy omdleniach, apopleksji, letargu oraz innych nagłych i poważnych objawach, wynaleziony przez angielskiego medyka Jonathan Goddarda (1617–1675). [przypis edytorski]

szczęścia, słodyczą swego obcowania oraz tą sympatią, jaką wytwarza wspólne nieszczęście, obudzil w Prostaczku potrzebę wynurzeń. Zrzucił tedy z serca straszliwy ciężar, który go przyniatał, ale nie mógł odgadnąć źródła swej niedoli; zdawała mu się ona skutkiem bez przyczyny, dobry zaś Gordon podzielał najzupełniej jego zdziwienie.

— Widocznie, bracie — rzekł jansenista<sup>60</sup> do Hurona — musi Bóg mieć na ciebie wielkie zamiary, skoro cię zaniósł znad jeziora Ontario do Anglii i Francji, dał ci dostąpić chrztu w Bretanii i pomieścił cię tutaj dla twego zbawienia.

— Dalibóg — rzekł Prostaczek — sądziłbym, że to raczej sam diabeł zajął się mym losem. Moi krajanie w Ameryce nigdy by się nie obeszli ze mną tak po barbarzyńsku; nie mają

---

<sup>60</sup>*jansenista* — zwolennik jansenizmu, ruchu teologiczno-duchowego w Kościele katolickim funkcjonującego w XVII- i XVIII-wiecznej Francji i Niderlandach, zapoczątkowanego przez biskupa Kornela Ottona Jansena (1585–1638); jansenizm wyznawał zapożyczoną od św. Augustyna pesymistyczną koncepcję natury ludzkiej, skażonej przez grzech pierworodny, i koncentrował się na znaczeniu łaski Bożej; został kilkakrotnie potępiony przez Kościół katolicki. [przypis edytorski]

nawet pojęcia o czymś podobnym. Nazywają ich „dzikimi”; są to ludzie bardzo sobie prości, mieszkańcy zaś tego kraju to wyrafinowane łajdaki. Dziwi mnie w istocie niepomąłu, iż przywędrowałem z drugiego świata po to, aby mnie na tym zamknięto na dwa spusty w towarzystwie klechy; ale myślę o ogromnej liczbie ludzi, którzy wędrują z jednej półkuli na to, aby znaleźć śmierć na drugiej, lub którzy giną po drodze w morzu i służą za pokarm rybom: nie widzę w tym wszystkim jakichś osobliwie łaskawych zamiarów Boga.

Podano przez okienko obiad. Dwaj więźniowie rozmawiali sobie o Opatrzności, o więzieniach oraz o sztuce poddawania się nieuchronnym nieszczęściom.

— Już dwa lata siedzę tutaj — rzekł starzec — jedyną pociechę mając w sobie samym i w książkach; ani przez chwilę nie byłem w złym humorze.

— Och, panie Gordon — wykrzyknął Prostaczek — zatem pan nie kochasz swojej chrzest-

nej matki? Gdybyś, jak ja, znał pannę de Saint-Yves, byłbyś w rozpacz.

To mówiąc, nie mógł wstrzymać łez, a zarazem uczuł, że mu lżej na sercu.

— Hm — rzekł — dlaczego łzy przynoszą ulgę? Zdaje mi się, że raczej powinny by wywierać przeciwne działanie.

— Mój synu, wszystko w nas jest fizyczne — rzekł dobry starzec — wszelkie wydzielenie jest zbawienne dla ciała, wszystko zaś, co jemu przynosi ulgę, przynosi ją i duszy: jesteśmy machiną zbudowaną przez Opatrzność.

Prostaczek, który, jak wspomnieliśmy nieraz, był wcale bystry, zaczął głęboko dumać nad tą myślą, której zarodek, zdawałoby się, miał w sobie. Wreszcie, spytał towarzysza, czemu jego machina znajduje się od dwóch lat pod kluczem.

— Dzięki „łasce skutecznej”<sup>61</sup> — odparł Gordon — uchodzę za jansenistę; znałem Arnaulda i Nicole’a<sup>62</sup>; jezuici zawzięli się na nas. Uważamy, że papież jest po prostu biskupem jak każdy inny; i dlatego ojciec de La Chaise uzyskał od króla, swego penitenta<sup>63</sup>, rozkaz pozbawienia mnie, bez wszelkich formalności prawnych, najcenniejszego z dóbr człowieka, wolności.

— A to szczególne — rzekł Prostaczek — wszyscy nieszczęśliwi, których spotkałem, cierpią jedynie przez papieża. Co się tyczy owej „łaski skutecznej”, wyznaję, iż nic się na tym nie

---

<sup>61</sup>*łaska skuteczna* (teol.) — łaska Boga, której nie można się oprzeć. Wg koncepcji św. Augustyna wola Boga objawia się człowiekowi jako łaska, dzięki której dokonuje on w życiu właściwych wyborów; niemożliwe jest jej odrzucenie, gdyż nic nie może się dziać wbrew woli Boga. Na przełomie XVI i XVII w. toczył się ostry spór pomiędzy dominikanami, opowiadającymi się za tą koncepcją, a jezuitami, którzy uważali, że jest ona sprzeczna z ideą wolnej woli człowieka. Spór pozostał bez rozstrzygnięcia, decyzją papieża stronom zakazano dalszej dyskusji na ten temat. Wyznawcami łaski skutecznej jako niezbędnej i wystarczającej do osiągnięcia zbawienia byli także janseniści. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*Arnauld i Nicole* — *Antoine Arnauld* (1612–1694) oraz *Pierre Nicole* (1625–1695), główni przedstawiciele jansenizmu, autorzy podręcznika zwanego *Logika Port-Royal* (właśc. *La logique, ou l’art de penser*, Logika czyli sztuka myślenia, 1662), będącego wykładem dedukcji, teorii poznania i metodologii nauk, popularnego aż do XX w. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*penitent* — osoba spowiadająca się. [przypis edytorski]

rozumieć; ale uważam to za wielką łaskę, iż Bóg dał mi spotkać w nieszczęściu człowieka takiego jak pan i że pozwala mu sączyć w moje serce pociechę, do której czułem się niezdolny.

Rozmowy ich stawały się z każdym dniem bardziej zajmujące i pouczające. Dusze dwóch więźniów zbliżały się z sobą. Starzec dużo wiedział, młodzieniec zaś pragnął się wiele nauczyć. Po miesiącu wziął się do geometrii: pochłaniał ją. Gordon dał mu do czytania *Fizykę* Rohaulta<sup>64</sup>, która była jeszcze w modzie; Prostaczek zaś miał tyle rozeznania, że znalazł w niej jeno same niepewności.

Następnie przeczytał pierwszy tom *Szukania prawdy*<sup>65</sup>. To nowe światło olśniło go.

— Jak to — wykrzyknął — wyobraźnia i zmysły mamiają nas do tego stopnia?! Jak to,

---

<sup>64</sup>*Robault, Jacques (1618–1672)* — francuski filozof, fizyk i matematyk; w książce *Traité de physique* (1671) spopularyzował mechanistyczną fizykę kartezjańską opartą na eksperymencie. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*Szukanie prawdy* — fr. *Recherche de la vérité* (1674–1675), główne dzieło fr. filozofa Malebranche'a, traktujące o przyczynach rozmaitych błędów ludzkich, wywoływanych przez zmysły, wyobraźnię, skłonności i namiętności, oraz o sposobach unikania błędów. [przypis edytorski]



zjawiska nie kształtują naszych pojęć, nie możemy zaś ich wytworzyć sobie sami?

Przeczytawszy drugi tom, mniej był zadowolony i uznał, że łatwiej jest burzyć niż budować.

Towarzysz, zdziwiony, iż młody nieuk uczynił to spostrzeżenie, do którego zdolny jest za zwyczaj jedynie wyrobiony umysł, powziął wielkie pojęcie o talentach Prostaczka i tym więcej przywiązał się doń.

— Mam wrażenie — mówił Prostaczek — że ten twój Malebranche<sup>66</sup> napisał pierwszą część książki rozumem, drugą zaś wyobraźnią i przesądami.

W kilka dni potem Gordon spytał:

— Cóż tedy sądzisz o duszy, o sposobie, w jaki poczynamy myśli, o naszej woli, o łasce, o wolnej woli?

— Nic — odparł Prostaczek — a gdybym w ogóle coś myślał, to chyba, że jesteśmy w mocy Wiekuistej Istoty, jak gwiazdy

---

<sup>66</sup>Malebranche, Nicholas (1638–1715) — fr. filozof i teolog; inspirowany poglądami Kartezjusza, poszerzył je o doktrynę okazjonalizmu. [przypis edytorski]

i żywiły; że ona robi w nas wszystko, że jesteśmy kółeczkami olbrzymiej maszyny, której ona jest duszą; że Istota ta działa za pomocą powszechnych praw, a nie za pomocą poszczególnych zamiarów. To jedno wydaje mi się zrozumiałe; cała reszta jest dla mnie otchłanią mroków.

— Ależ, synu, to znaczyłoby czynić Boga twórcą grzechu.

— Ależ, ojcze, wasza „skuteczna łaska” czyniłaby również Boga twórcą grzechu; nie ulega bowiem wątpliwości, iż wszyscy, którym odmówiłby tej łaski, popadliby w grzech; a czy ten, kto nas wydaje złemu, nie jest jego sprawcą?

Ta naiwność Prostaczka wprawiała poczciwego Gordona w wielki kłopot; czuł, iż daremnie sili się wydobyć z tego trzęsawiska; piętrzył tyle słów, mających pozory jakiegoś sensu, a w istocie niemających żadnego (w rodzaju fizycznego oddziaływania Boga na stworzenia), że Prostaczka aż brała litość. Zagadnienie to dotykało najoczywiściej początków dobre-

go i złego, zatem trzeba było dobremu Gordonowi przejść kolejno puszkę Pandory<sup>67</sup>, jajko Ormuzda przekłute przez Arymana<sup>68</sup>, nieprzyjaźń między Tyfonem a Ozyrysem<sup>69</sup>, a w końcu grzech pierworodny; i tak kręcili się obaj w tej głębokiej nocy, nie mogąc się nigdy spotkać. Ale, ostatecznie, ten romans o duszy odwracał ich wzrok od rozważania własnej nędzy i przez jakieś dziwne czary mnogość klęsk zawieszonych nad światem zmniejszała poczucie własnych ich niedoli; wobec powszechności cierpienia, nie śmieli się skarżyć.

Ale kiedy Prostaczek ułożył się do snu, obraz pięknej Saint-Yves zacierał w umyśle kochanka wszystkie metafizyczne i moralne poję-

---

<sup>67</sup>*puszka Pandory* (mit. gr.) — pierwsza kobieta na ziemi, Pandora, żona Epimeteusza, otworzyła otrzymaną od bogów w posagu zamkniętą szczelnie glinianą beczkę (zwaną puszką Pandory), wypuszczając na świat zamknięte w niej nieszczęścia. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*Ormuzd i Aryman* (mit.) — dwaj bogowie w religiach irańskich, uosabiający dwie przeciwstawne moce: dobry Ormuzd (Ahura Mazda) oraz zły Aryman (Angra Mainju). Ormuzd najpierw stworzył niebo, które otaczało ziemię jak skorupka jaja. Jego dzieło zostało później zepsute przez Arymana. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*Tyfon i Ozyrys* — Tyfon w mitologii greckiej to najstraszliwszy z potworów, syn Gai i Tartaru. Grecy łączyli Tyfona z egipskim *Setem*. Set był bogiem burz, pustyni i obcych krajów, który żeby przejąć tron, zamordował swego brata Ozyrysa, boga płodności, rolnictwa i odradzającego się życia. [przypis edytorski]

cia. Budził się z oczyma mokrymi od łez; a stary jansenista zapomniiał o „skutecznej łasce”, o księdzu de Saint-Cyran<sup>70</sup> i Janseniuszu, aby pocieszać młodzieńca, znajdującego się, wedle jego pojęć, w stanie śmiertelnego grzechu.

Znużywszy się czytaniem i dysputowaniem, gwarzyli znowuż o swoich przygodach; naga-dawszy się zaś o nich bez żadnego pożytku, znowuż brali się wspólnie lub każdy z osob-na do czytania. Umysł młodzieńca krzepił się z każdym dniem. W matematyce zwłaszcza był-by zaszedł daleko, gdyby nie dystrakcje<sup>71</sup>, o ja-kie go przyprawiała panna de Saint-Yves.

Zagłębił się w historię, ale to studium osmu-ciło go. Świat wydał mu się zbyt niegodziwy i nędzny zarazem. W istocie, historia jest je-dynie obrazem zbrodni i nieszczęść. Tłum nie-

---

<sup>70</sup>*Saint-Cyran*, właśc. *Jean-Ambroise Duvergier de Hauranne* (1581–1643) — francuski ksiądz katolicki, opat Saint-Cyran, jeden z głównych przedstawicieli jansenizmu; przyjaciel i współpracownik Janseniusza, przewodnik duchowy Ar-naulda i zakonnic z Port-Royal; uwięziony przez kardynała Richelieu pod zarzu-tem herezji (1638–43), uwolniony po śmierci kardynała, zmarł niedługo potem. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*dystrakcja* — rozproszenie; szczególnie: rozproszenie uwagi, skupienia. [przypis edytorski]

winnych i spokojnych ludzi znika zawsze na tej rozległej scenie. Aktorami są jedynie ambitne i przewrotne osobistości. Zdaje się, że historia jest interesująca jedynie jak tragedia, która staje się mdła, kiedy nie ożywiają jej namiętności, zbrodnie i wielkie nieszczęścia. Trzeba uzbroić Klio sztyletem, jak Melpomenę<sup>72</sup>.

Mimo że historia Francji pełna jest okropności, jak wszystkie inne, wydała mu się wszelako tak odrażająca w swoich początkach, tak sucha w pośrodku, tak mała wreszcie, nawet za czasu Henryka IV<sup>73</sup>, tak zawsze pozbawiona wielkich pomników, tak obca tym wielkim odkryciom dającym blask innym narodom, iż trzeba mu było walczyć z nudą, kiedy się rozczytywał w tych szczegółach mrocznych klęsk stłoczonych w jednym zakątku świata.

---

<sup>72</sup>*Klio, Melpomena* (mit. gr.) — *Klio*: muza historii; *Melpomene*: muza tragedii. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*Henryk IV* (1553–1610) — król Nawarry (od 1572), następnie król Francji (od 1589), pierwszy z dynastii Burbonów; protestant, przez państwa katolickiej Świętej Ligi uznany za uzurpatora, w 1593 oficjalnie przeszedł na katolicyzm; ogłosił edykt nantejski (1598) gwarantujący wolność wyznania i kończący wojny religijne w kraju. [przypis edytorski]

Gordon podzielał jego mniemanie. Obaj śmia-  
li się z politowaniem, gdy czytali o udzielnym  
panach na Fezensac, Fesausaguet i Astarac<sup>74</sup>.  
Ta nauka miałyby jakąś wartość jedynie dla ich  
spadkobierców, o ile ich mieli. Świątyni re-  
publiki rzymskiej uczyniły Prostaczka na jakiś  
czas obojętnym dla reszty ziemi. Widok zwy-  
cięskiego Rzymu, dyktującego prawa światu,  
pochłonął całą jego duszę. Płonął ogniem, pa-  
trząc na ten lud, który przez siedemset lat rzą-  
dził się miłością wolności i sławy.

Tak mijały dni, tygodnie, miesiące; Pro-  
staczek byłby się czuł szczęśliwy w tym siedli-  
sku rozpaczy, gdyby nie to, że kochał.

Poczciwa jego natura roztkliwiała się przy  
tym nad przeorem Najświętszej Panny z Góry  
i nad czułą Kerkaboncią.

— Co oni pomyślą — powtarzał często —  
nie mając ode mnie żadnej wiadomości? Będą  
mnie uważali za niewdzięcznika.

---

<sup>74</sup>*Fezensac, Fesausaguet i Astarac* — niewielkie średniowieczne hrabstwa w Ga-  
skonii (płd.-zach. Francja). [przypis edytorski]

Ta myśl dręczyła go; bolał nad tymi, którzy go kochali, o wiele więcej niż nad samym sobą.

## XI. JAK ROZWIJAŁ SIĘ UMYŚŁ PROSTACZKA

Książki rozszerzają duszę, światły przyjaciel daje jej pociechę. Jeniec nasz sycił się tymi dwoma bogactwami, których istnienia nie podejrzewał wprzód.

— Miałbym ochotę — mówił — uwierzyć w metamorfozy; z bydłęcia bowiem stałem się człowiekiem.

Część pieniędzy, którymi pozwolono mu rozporządzać, obrócił na to, aby sobie stworzyć wyborową bibliotekę. Przyjaciel zachęcał go do spisywania swych spostrzeżeń. Oto co napisał o historii starożytnej.

„Wyobrażam sobie, że narody były długo w tym stanie co ja, że doszły do światła bardzo późno, że przez wieki całe zajmowały się jedynie chwilą bieżącą, bardzo mało przeszłością, a nigdy przyszłością. Przebiegłem Kanadę

na przestrzeni kilkuset mil; nie spotkałem ani jednego pomnika; nikt nie ma pojęcia, co czynił jego pradziadek. Byłzeby to naturalny stan człowieka? Gatunek ludzi tutejszych wydaje mi się wyższy od mieszkańców drugiej półkuli. Od szeregu wieków pomnożyli swoje istnienie przez sztuki i umiejętności. Czy dlatego, że mają zarost, którego Bóg odmówił Amerykanom? Nie sędzę: toć Chińczycy nie mają go prawie zupełnie, a uprawiają sztuki przeszło od pięciu tysięcy lat. W istocie, jeśli kroniki ich liczą więcej niż cztery tysiące lat, musi chyba ten naród istnieć i kwitnąć przeszło od pięćdziesięciu wieków.

Jedna rzecz zwłaszcza uderza mnie w dawnej historii Chin, mianowicie, iż wszystko jest tam prawdopodobne i naturalne. Podziwiam w niej to, że nie ma w niej nic cudownego.

Dlaczego wszystkie narody stworzyły sobie bajeczne początki? Dawni kronikarze Francji, którzy nie są znów tak bardzo dawni, wy-



wodzą Francuzów od Franka, syna Hektora<sup>75</sup>; Rzymianie twierdzili, iż pochodzą od Frygijczyka<sup>76</sup>, mimo iż nie było w języku ich ani jednego słowa mającego najmniejszy związek z językiem Frygii. Bogowie mieszkali dziesięć tysięcy lat w Egipcie, a diabły w Scytii<sup>77</sup>, gdzie poczęły Hunów<sup>78</sup>. Przed Tucydysesem<sup>79</sup> widzę

---

<sup>75</sup>*Hektor* (mit. gr.) — bohater *Iliady* Homera, syn króla Priama, najdzielniejszy obrońca Troi. Stworzona na wzór starożytnej legendy o pochodzeniu Rzymian od uciekinierów z Troi prowadzonych przez Eneasza, legenda o trojańskim pochodzeniu Franków wywodzi się z dwóch tekstów kronikarzy frankijskich z VII i VIII w.; historia Frankusa, syna Hektora i protoplasty ludu Franków, jest także jest treścią niedokończonego renesansowego poematu Ronsarda pt. *Francjada* (*La Franciade*, 1572), który miał stanowić francuską epopeję narodową. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>*Rzymianie twierdzili, iż pochodzą od Frygijczyka* — wg *Eneidy* Wergiliusza Rzymianie wywodzili się od Eneasza, bohatera wojny trojańskiej, syna króla Anchizesa i bogini Wenus, który uciekł z płonącej Troi i po długiej wędrówce dotarł z towarzyszami do brzegów Italii, a jego potomkowie założyli Rzym. Frygia, w zach. Azji Mniejszej, graniczyła z Troadą, krainą, w której leżała Troja; wg źródeł staroż. Frygijczycy byli sojusznikami Trojan i posługiwali się tym samym językiem. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>*Scytia* — staroż. nazwa stepów środkowej Eurazji, na płn. i wsch. od Morza Czarnego, zamieszkiwanych przez koczownicze ludy Scytów. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*Hunowie* — plemię azjatyckich koczowników, którzy najechali Europę w IV–V w., powodując wędrówkę ludów i przyczyniając się do rozpadu Cesarstwa Rzymskiego. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>*Tucydyses*, właśc. *Tukidydes* — historyk ateński z V w. p.n.e., autor *Wojny peloponeskiej*. [przypis edytorski]

jeno romanse w rodzaju *Amadysów*<sup>80</sup>, a o wiele mniej zajmujące. Wszędzie jeno same zjawy, wyrocznie, cudy, czary, metamorfozy, wykłady snów, stanowiące o losach największych mocarstw i najmniejszych państewek. Tutaj zwierzęta mówią, ówdzie ubóstwia się zwierzęta, bogów przeobrażonych w ludzi i ludzi przeobrażonych w bogów. Och, jeśli nam trzeba bajek, niechaj te bajki będą bodaj symbolem prawdy! Lubię bajki filozofów, śmieję się z bajek dzieci, ale brzydzą się bajkami szalbierzy”.

Jednego dnia wpadła mu w ręce historia cesarza Justyniana<sup>81</sup>. Wyczytał tam, że nieuki konstantynopolitańskie wydały, w bardzo li-chej greczyźnie, edykt przeciw największemu wodzowi epoki<sup>82</sup>, dlatego że bohater ten wy-

---

<sup>80</sup>*Amadis z Walii* — anonimowy hiszpański romans rycerski, arcydzieło gatunku, opublikowany po raz pierwszy w 1508; obfituje w cudowne wydarzenia, nadprzyrodzone stworzenia i egzotyczne miejsca akcji. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*Justynian I Wielki* (483–565) — cesarz bizantyński (od 527); za jego czasów Cesarstwo Bizantyńskie osiągnęło największą świetność; odzyskał utraconą zachodnią część historycznego Imperium Rzymskiego, usystematyzował i unowocześnił prawo rzymskie (Kodeks Justyniana), aktywnie zwalczał pozostałości religii pogańskich. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*nieuki konstantynopolitańskie wydały (...) edykt przeciw największemu wodzowi epoki* — aluzja do potępienia i ocenzurowania przez paryską Sorbonę, w kiep-

rzekł w zapale rozmowy te słowa: „Prawda błyszczy własnym światłem; nie oświeca się umysłów płomieniami stosów”<sup>83</sup>. Nieucy utrzymywali, że to jest twierdzenie kacerskie<sup>84</sup>, cuchnące herezją; katolickie natomiast, niezbite i greckie jest zdanie przeciwne: „Oświeca się umysły jedynie płomieniem stosów; prawda zaś niezdolna jest błyszczeć własnym światłem”. Te golone pałki<sup>85</sup> potępiły w ten sposób wiele odezwań wodza i wydali nań edykt.

— Jak to — zakrzyknął Prostaczek — tego rodzaju ludzie wydają edykty?!

— To nie edykty — odparł Gordon — to kontredykty, z których wszyscy natrzęsali się w Konstantynopolu, a cesarz pierwszy: był to roztropny monarcha i umiał trzymać nieuków

---

skiej łacinie, książki *Belizariusz* (*Bélisaire*, 1767) autorstwa Jean-François Marmontela (1723–1799), gdyż w rozdziale XV autor głosił potrzebę tolerancji religijnej; powieść opowiada o wybitnym generale bizantyjskim, który wg legendy pod koniec życia popadł w niełaskę u niewdzięcznego cesarza Justyniana. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*Prawda błyszczy własnym światłem; nie oświeca się umysłów płomieniami stosów* — cytata z *Belizariusza* Marmontela. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*kacerski* — przym. od kacierz: odstępca religijny, heretyk. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*golone pałki* — zakonnicy: tzw. tonsura, charakterystyczne dla mnichów kółko wygolone na głowie, oznaczała przynależność do stanu duchownego. [przypis edytorski]

z ogoloną pałą tak, iż czynili jeno samo dobre. Wiedział, że ci jegomości, jak i inni duszpastuchy wyczerpywali swymi kontredyktami cierpliwość jego poprzedników w poważniejszej o wiele materii.

— Bardzo roztropnie — rzekł Prostaczek — trzeba popierać pastoforów<sup>86</sup>, a zarazem trzymać ich na wodzy.

Prostaczek skreślił jeszcze wiele innych uwag, które przerażyły starego Gordona.

„Jak to — rzekł sobie w duchu — ja strawiłem pięćdziesiąt lat na nauce i oto ledwie zdołam nadażyć wrodzonemu zdrowemu rozsądkowi tego na wpół dzikiego chłopczyny?! Lękam się, iż z wielkim mozołem umacniałem się w przesądach; on zaś słucha jedynie natury”.

Pocziwiec miał pod ręką parę utworów krytycznych, owych ulotnych broszurek, w których ludzie niezdolni nic stworzyć zohydzają

---

<sup>86</sup>*pastofor* (z gr. *pastophóros*) — stróż świętych symboli, kapłan egipski noszący kapliczki z wizerunkiem boga w procesji. [przypis edytorski]

dzieła innych, gdzie tacy panowie Visé<sup>87</sup> lżą Rasyków<sup>88</sup>, a panowie Faydit<sup>89</sup> Fenelonów<sup>90</sup>. Prostaczek przejrzał kilka takich broszur.

— To coś — powiadał — jak owe muchy składające jajka na zadzie najpiękniejszych rumaków: nie przeszkadza im to cwałować.

Zaledwie nasi dwaj filozofowie raczyli rzucić okiem na te odchody literatury.

Niebawem przestudiowali razem zasady astronomii; Prostaczek sprowadził mapy i globy: to wielkie widowisko przejmowało ich zachwytem.

— Jak ciężko jest — powiadał — zaczynać poznawać niebo dopiero wówczas, kiedy mi wydarto prawo oglądania go! Jowisz i Saturn toczą się w niezmiernych przestrzeniach,

---

<sup>87</sup>Visé, *Jean Donneau de* (1638–1710) — francuski dziennikarz, historyk królewski, założyciel pisma „*Mercure galant*” (1672), poświęconego literaturze i sztuce. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>Racine, *Jean* (1639–1699) — francuski poeta i dramaturg; autor m.in. *Andromachy* i *Fedry*. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>Faydit, *Pierre-Valentin* (1640–1709) — oratorianin, autor książki *Télémachomanie* (t.1 1700, t.2 1703), zawierającej krytykę dzieła Fenelona *Przygody Telemaka*. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>Fenelon, *François*, właśc. *François de Salignac de la Mothe* (1651–1715) — francuski teolog, pedagog, pisarz i kaznodzieja; prekursor idei oświecenia; znany szczególnie jako autor powieści *Przygody Telemaka* (1699). [przypis edytorski]

miliony słońc oświecają miliardy światów, a w tym zakątku ziemi, kędy mnie rzucono, znajdują się istoty, które mnie pozbawiają, mnie, widzącą i czującą istotę, wszystkich tych światów, które wzrok mój mógłby ogarnąć, oraz tego, w którym Bóg mi się dał zrodzić! Światło stworzone dla całego wszechświata stracone jest dla mnie! Nie skrywano mi go tam, na północy, gdzie spędziłem dzieciństwo i młodość. Bez ciebie, drogi Gordonie, byłbym tu pogrążony w nicości.

## XII. CO PROSTACZEK SĄDZI O UTWORACH TEATRALNYCH

Młody Prostaczek podobny był krzepkiemu drzewu, które zrodzone w niewdzięcznym gruncie, a przeniesione potem w żyzną glebę, rychło rozprzestrzenia korzenie i gałęzie. Osobliwe jest, iż glebą tą stało się więzienie.

Między książkami, które zapełniły wywczas<sup>91</sup> więźniów, znalazły się poezje, przekłady grec-

---

<sup>91</sup>wywczas<sup>y</sup> (daw.) — wypoczynek. [przypis edytorski]

kich tragedii, parę francuskich sztuk teatralnych. Wiersze, które mówiły o miłości, wniosły w duszę Prostaczka zarazem rozkosz i cierpienie: wszystkie mówiły mu o drogiej Saint-Yves. Bajka o dwóch gołąbkach<sup>92</sup> ścisnęła mu serce: jakże daleki był od nadziei powrotu do swego gołębnika!

Molier zachwycił go: dał mu poznać obyczaje Paryża i rodzaju ludzkiego.

— Której z komedii jego dałbyś pierwszeństwo?

— *Świętoszkowi*, bez wahania.

— Godzę się z tobą — rzekł Gordon. — Świętoszek to wtrącił mnie do tej kaźni i ty nieszczęście swoje zawdzięczasz świętoszkom. Jak ci się wydają tragedie greckie?

— Dobre dla Greków — rzekł Prostaczek.

Ale kiedy przeczytał nowożytną *Ifigenię*, dalej *Fedrę*, *Andromakę*, *Atalię*<sup>93</sup>, wpadł w zachwyt,

---

<sup>92</sup>*O dwóch gołąbkach* — bajka La Fontaine'a, IX, 2. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>*Ifigenia*, *Fedra*, *Andromacha*, *Atalia* — tragedie Racine'a oparte na motywach klasycznych i biblijnych, mistrzowsko przedstawiające kobietę psychikę. [przypis edytorski]

wzdychał, wylewał łzy; niebawem umiał je na pamięć, mimo że nie starał się o to.

— Przeczytaj *Rodogunę*<sup>94</sup> — rzekł Gordon — powiadają, że to arcydzieło; inne sztuki, które dały ci tyle przyjemności, niczym są w porównaniu.

Ledwie chłopiec przeczytał pierwszą stronę, rzekł:

— To nie tego samego autora.

— Po czym poznajesz?

— Nie wiem jeszcze; ale te wiersze nie idą mi do ucha ani do serca.

— Och, wiersze to najmniejsza — rzekł Gordon.

Prostaczek odparł:

— Po cóż zatem pisać wierszem?

Przeczytawszy z wielką uwagą sztukę, jedynie z myślą znalezienia w niej przyjemności, patrzył na przyjaciela suchymi i zdumionymi oczyma i nie wiedział, co powiedzieć; wresz-

---

<sup>94</sup>*Rodoguna* — tragedia historyczna Corneille'a z 1644 o brutalnej i podstępnej walce o władzę. [przypis edytorski]



cie, naglony, aby zdał sprawę ze swych wrażeń, rzekł:

— Nie rozumiałem zupełnie początku; środek oburzył mnie; ostatnia scena wzruszyła mnie mocno, mimo iż zdała mi się mało prawdopodobna: żadna z osób nie wzbudziła we mnie sympatii i nie zapamiętałem ani dwudziestu wierszy; a zazwyczaj pamiętam wszystkie, które mi się podobają.

— A jednak sztuka ta uchodzi za najlepszą w naszym teatrze.

— Jeżeli tak — odparł — spotkał ją los wielu ludzi, którzy nie warci są swoich stanowisk. Ostatecznie, to rzecz smaku; mój widocznie nie jest jeszcze wyrobiony, mogę się mylić; ale wiesz, że zwykłem mówić dość szczerze, co myślę, a raczej, co czuję. Podejrzewam, że w sądach ludzkich niemałą rolę gra złudzenie, moda, kaprys. Mówiłem wedle mej natury; być może, iż we mnie natura jest bardzo niedoskonała; ale być może także, że większość ludzi za mało zasięga jej zdania.

To rzekłszy, zaczął powtarzać wiersze z *Ifigenii*, której był pełen; mimo że nie umiał pięknie deklamować, włożył w nie tyle prawdy i przejęcia, że wycisnął łzy staremu janseniście. Odczytał następnie *Cynnę*<sup>95</sup>: nie płakał, ale podziwiał.

### XIII. PIĘKNA SAINT-YVES UDAJE SIĘ DO WERSALU

Podczas gdy biedny chłopiec znajdował więcej światła niż pociechy, gdy umysł jego, dławiony od tak dawna, rozwijał się z taką chyżością i siłą, gdy natura, doskonaląc się w nim, mściła się za krzywdy losu, cóż działo się z przeorem i jego zacną siostrą oraz z piękną Saint-Yves? Pierwszego miesiąca niepokojono się; w trzecim, niepokój ustąpił miejsca boleści; fałszywe domysły, czcze pogłoski pomnożyły jeszcze zamęt; po pół roku oplakiwano już Prostaczka jako nieżywego. Wreszcie państwo de Kerka-bon dowiedzieli się z zapóźnionego listu, pisanego przez gwardzistę królewskiego do kogoś

---

<sup>95</sup>*Cynna* — tragedia Corneille'a z 1641. [przypis edytorski]

w Bretanii, że młody człowiek, z opisu podobny do Prostaczka, przybył wieczorem do Wersalu, ale że go porwano tejże samej nocy i że od tego czasu wszelki słych o nim zaginął.

— Ach, ach — wzdychała panna de Kerkabon — ten chłopiec znowu musiał palnąć jakieś głupstwo i wpakował się w kabałę. Jest młody, przybywa z prowincji, nie może wiedzieć, jak się zachować na dworze. Drogi bracie, nie widziałam nigdy Wersalu ani Paryża; oto piękna sposobność; odnajdziemy może biednego chłopca: toć to syn rodzzonego brata; obowiązkiem naszym jest spieszyć mu z pomocą. Kto wie, czy nie zdołamy w końcu zrobić zeń poddiakona, skoro się nieco wyszumi z szaleństw młodości. Miał dobrą głowę do nauk. Pamiętasz, jak rozprawiał o Starym i Nowym Testamencie? Jesteśmy odpowiedzialni za jego duszę; myśmy to namówili go na chrzest; ukochana jego Saint-Yves trawi dnie we łzach. Doprawdy, trzeba jechać do Paryża. Jeżeli tkwi w którymś z owych domów rozpusty, o któ-

rych mi tyle opowiadano, wywieziemy go stamtąd.

Słowa siostry wzruszyły przeora. Udał się do biskupa z Saint-Malo, tego, który ochrzcił Hurona, i poprosił o pomoc i radę. Prałat pochwalił myśl podróży; dał przeorowi listy polecające do ojca de La Chaise, spowiednika króla Imci, piastującego tym samym pierwszą godność w królestwie, dalej do arcybiskupa paryskiego Harlaya<sup>96</sup> i do biskupa z Meaux, Bossueta<sup>97</sup>.

Wreszcie przeor wraz z siostrą puścili się w drogę. Ale kiedy przybyli do Paryża, uczuli się niby w olbrzymim labiryncie bez nitki i bez wyjścia. Zasoby ich były dość skromne, trzeba im było co dzień najmować pojazdy, aby się puszczać na poszukiwania, a nie znajdowali nic.

---

<sup>96</sup>*Harlay de Champvallon, François* (1625–1675) — duchowny francuski, arcybiskup Paryża (od 1670); zwalczał jansenistów, był jednym z inspiratorów antyprotestanckiej polityki Ludwika XIV, brał udział w uchyleniu edyktu nantejskiego; znany ze swoich przygód miłosnych. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*Bossuet, Jacques-Bénigne* (1627–1704) — kaznodzieja i biskup francuski, wychowawca Ludwika XIV; teoretyk absolutyzmu, wybitny mówca. [przypis edytorski]

Przeor udał się do wielbnego ojca de La Chaise: miał u siebie pannę du Tron i nie miał czasu dla żadnych przeorów. Udał się do arcybiskupstwa: prałat konferował właśnie z piękną panią de Lesdiguières w ważnych sprawach kościelnych. Pospieszył na wieś do biskupa z Meaux: badał właśnie, w towarzystwie panny de Mauléon, miłość mistyczną pani Guyon<sup>98</sup>. Mimo to dotarł wreszcie do obu prałatów; obaj oświadczyli, że nie mogą się zająć sprawą jego bratanka, ponieważ nie jest nawet poddiakonem.

Wreszcie dotarł do jezuitę; ten przyjął go z otwartymi rękami; upewnił go, iż miał zawsze dla niego osobliwy szacunek, mimo że go nigdy nie widział na oczy; zaklął się, że jego czcigodna kompania zawsze była wielce życzliwa Dolnobretonom.

---

<sup>98</sup>pani Guyon, właśc. *Jeanne Marie Bouvier de la Mothe-Guyon* (1648–1717) — francuska mistyczka, oskarżona o szerzenie kwietyzmu, nauki o potrzebie zatonienia się w modlitwie i mistycznym spokoju (łac. *quietus*) Bożym, zdania się na łaskę Bożą, bez pokładania nadziei na zbawienie we własnych staraniach. W 1694 biskup Bossuet sprawdził teksty Guyon i uznał, że zawierają wiele błędów doktrynalnych. W 1698 uwięziono ją w Bastylji, zwolniono w 1702. [przypis edytorski]

— Ale — spytał — czy pański bratanek nie był, broń Boże, hugonotem?

— Nie, z pewnością nie, wielebny ojciec.

— Czy nie jest może jansenistą?

— Mogę uręczyć Waszej Wielebności, że ledwie jest chrześcijaninem: dopiero jedenaście miesięcy, jakieśmy go ochrzcili.

— Doskonale, doskonale... będziemy pamiętać o nim... Czy pańskie opactwo dużo przynosi?

— Och, bardzo skąpo... a ten bratanek mnóstwo nas kosztuje.

— Czy są janseniści w sąsiedztwie? Miej się pan na baczności, drogi przeorze, to ludzie niebezpieczniejsi niż hugonoci i ateusze.

— Nie, wielebny ojciec, nie ma ich u nas: w opactwie Najświętszej Panny z Góry nikt nie wie nawet, co to jansenizm.

— Tym lepiej! Bywaj tedy zdrów; co będę mógł, uczynię dla pana.

Pożegnał bardzo serdecznie przeora i nie myślał o nim więcej.

Czas upływał. Przeor oraz zacna jego siostra wpadali w rozpacz.

Tymczasem przekłęty delegat nastawał na małżeństwo swego dryblasa z piękną Saint-Yves, którą umyślnie w tym celu wydobyto z klasztoru. Co do niej, to wciąż kochała swego chrzestnego syna w równej mierze, jak nienawidziła człowieka narzucanego jej za męża. Wstyd, iż zamknięto ją w klasztorze, pomnażał jej miłość; przymus wstrętnego małżeństwa doprowadzał ją do szczytu. Jak wiadomo, miłość młodej dziewczyny jest o wiele przemyślniejsza i śmielsza niż życzliwość starego przeora oraz ciotki z górą czterdziestopięcioletniej. Prócz tego panna ukształciła się znacznie przez czas pobytu w klasztorze, a to dzięki romansom czytowanym ukradkiem.

Pięknej Saint-Yves utkwiał w głowie list królewskiego gwardzisty obiegający okolicę. Postanowiła sama udać się do Wersalu, aby zebrać informacje, rzucić się do nóg ministrów, o ile jej narzeczony znajduje się w więzieniu (jak o tym przebąkiwano), i uzyskać dlań spr-

wiedliwość. Jakieś mętne poczucie szeptało jej tajemnie, że na dworze niczego nie odmawiają ładnej dziewczynie; ale nie wiedziała, jaką ceną trzeba to opłacać.

Powziąwszy postanowienie, nabiera otuchy, uspokaja się, nie czyni już afrontów swemu pociesznemu zalotnikowi, mile przyjmuje wstrętne delegata, czuli się do proboszcza, napełnia dom weselem; następnie w dniu przeznaczonym na uroczystość, o czwartej rano puszcza się po kryjomu w drogę, zgarnąwszy drobne upominki weselne i w ogóle, co mogła. Obmyśliła wszystko tak dobrze, że była już przeszło o dziesięć mil, kiedy około południa zajrzano do jej pokoju. Trudno opisać zdumienie i popłoch całego domu. Pytalski delegat zadał tego dnia więcej pytań niż zwykle przez cały tydzień; oblubieniec miał minę głupszą niż kiedykolwiek. Ksiądz de Saint-Yves, wściekły, postanowił pędzić za siostrą; delegat i jego syn namyśleli się towarzyszyć mu: tak więc los zaniósł do Paryża prawie cały kanton Dolnej Bretanii.



Piękna Saint-Yves domyślała się, że ją będą ścigać. Jechała konno; wypytywała zręcznie kurierów, czy nie widzieli gdzie grubego proboszcza, olbrzymiego delegata i młodego dudka<sup>99</sup> jadących w stronę Paryża. Dowiedziawszy się trzeciego dnia, że są niedaleko, wzięła się odmienną drogą i dzięki sprytowi i szczęściu zdołała dobić do Wersalu, podczas gdy jej szukano bezskutecznie w Paryżu.

Ale jak obrócić się w Wersalu? Młoda, piękna, bez oparcia, nieznana, zagrożona na każdym kroku, jak mogła się odważyć na szukanie królewskiego gwardzisty? Wpadła na myśl, aby się zwrócić do jezuitę pośledniej klasy: istnieją bowiem jezuitę dla wszelkich stanów. Jak Bóg, powiadają, dał rozmaitą strawę rozmaitym rodzajom zwierząt, tak dał królowi spowiednika, którego wszyscy łowcy beneficjów<sup>100</sup> nazywali „głową gallikańskiego kościoła”; następnie szli spowiednicy księżniczek; ministrowie nie

---

<sup>99</sup>*dudek* (daw., pot.) — głupek. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>*beneficjum* — dochody związane z urzędem kościelnym; w feudalizmie: grunt nadany wasalowi z dóbr królewskich lub kościelnych jako honorowe wynagrodzenie albo w zamian za służbę wasalną. [przypis edytorski]

mieli spowiedników: nie byli tak głupi! Byli też jezuici dla pospółstwa, a zwłaszcza jezuici dla pokojówek, przez które zyskiwało się sekrety ich pań: wcale nie lada jakie zadanie. Piękna Saint-Yves zwróciła się do jednego z takich: zwał się ojciec Dowszystkiego. Wyspowiadała się przed nim, opowiedziała swoje przygody, stan, niebezpieczeństwo i zakłęła go, aby ją pomieścił u jakiej pobożnej damy, gdzie by była bezpieczna od pokus.

Ojciec Dowszystkiego umieścił ją u żony jednego z urzędników dworskiego stołu, jednej ze swych najgorliwszych penitentek. Od pierwszej chwili panna de Saint-Yves postarała się zyskać zaufanie i sympatię tej kobiety; wywiedziała się o gwardzistę Bretończyka i ściągnęła go do siebie. Dowiedziawszy się, że ukochanego jej uwięziono tuż po rozmowie z sekretarzem ministra, pędzi do jego biura. Widok pięknej buzi ułagodził dygnitarza; trzeba bowiem przyznać, iż Bóg stworzył kobiety jedynie po to, aby obłaskawiały mężczyzn.

Gryzipiórek, zdjęty czułością, wyznał jej wszystko.

— Narzeczony pani jest w Bastylii blisko od roku i gdyby nie pani, spędziłby tam zapewne całe życie.

Tkliwa Saint-Yves zemdląca. Skoro odzyskała zmysły, gryzipiórek ciągnął dalej:

— Jestem bezsilny, gdy chodzi o to, aby komu pomóc; cała moja władza ogranicza się do tego, iż mogę zaszkodzić od czasu do czasu. Wierzaj mi, udaj się do pana de Saint-Pouange, który ma wszystko w ręku, będąc krewniakiem i ulubieńcem jego dostojności pana de Louvois. Ten minister ma dwie dusze: jedną jest pan de Saint-Pouange, drugą pani Dufrenoi, ale jej nie ma obecnie w Wersalu. Nie pozostaje ci nic, jak tylko próbować go wzruszyć i uzyskać jego pomoc.

Piękna Saint-Yves, wahająca się między odrobiną radości a dotkliwym bólem, między wątplą nadzieją a smutnymi obawami, ścigana przez brata, przejęta miłością dla kochanka, ocierając

łzy i lejąc je na nowo, drżąca, osłabiona i zbierająca siły, pobięła szybko do pana de Pouange.

## XIV. POSTĘPY INTELIGENCJI PROSTACZKA

Prostaczek robił szybkie postępy w naukach, a zwłaszcza w nauce o człowieku. Przyczyną jego szybkiego rozwoju było — prawie na równi z wrodzoną bystrością umysłu — jego dziekie wychowanie. Nie nauczył się niczego w dzieciństwie, nie miał przesądów: pojęcie jego, niewykrzywione żadnym błędem, zachowało całą prostotę. Widział rzeczy tak, jak są, podczas gdy poglądy wszczepione za młodu każą nam je widzieć całe życie tak, jak nie są.

— Twoi prześladowcy to są łotry — mówił do przyjaciela swego Gordona. — Żal mi cię, że cierpisz, ale żal mi cię także, że jesteś jansenistą, wszelka sekta wydaje mi się sztandarem błędu. Powiedz mi, czy istnieją sekty w geometrii?

— Nie, drogie dziecko — rzekł dobry Gordon, wzdychając — wszyscy są w zgodzie co do

prawdy, kiedy jest dowiedziona; aż nazbyt różnią się natomiast co do prawd ciemnych.

— Powiedz: co do faktów ciemnych. Gdyby istniała jedna jedyna prawda pod stosem przetrząsanych od tylu wieków argumentów, odkryto by ją z pewnością i świat byłby zgodny bodaj co do tego jednego punktu. Gdyby ta prawda była tak potrzebna, jak słońce jest potrzebne ziemi, błyszczałaby jak ono. To niedorzeczność, to zniewaga dla rodzaju ludzkiego, zbrodnia przeciw Nieskończonej Istocie mówić: „Istnieje prawda nieodzowna dla człowieka i prawdę tę Bóg ukrył”.

Poglądy młodego nieuka, oświeconego przez naturę, czyniły głębokie wrażenie na umyśle starego nieszczęśliwego mędrca.

— Byłoby prawdą — wykrzyknął — iż wydałem życie na łup nieszczęść dla czczej chimery<sup>101</sup>? Jestem o wiele pewniejszy swego nieszczęścia niż łaski skutecznej. Strawiłem dni na rozumowaniu o wolności Boga i rodzaju ludz-

---

<sup>101</sup> *Chimera* (mit. gr.) — ziejący ogniem potwór z głową lwa, ciałem kozy i ogonem węża; przenośnie: urojenie, mrzonka. [przypis edytorski]

kiego, a w zamian straciłem własną; ani święty Augustyn, ani święty Prosper<sup>102</sup> nie wydobędą mnie z tej czeluści.

Prostaczek, snując dalej myśl, rzekł w końcu:

— Chcesz, abym po prostu i śmiało wyraził swoje zdanie? Ci, którzy narażają się na prześladowanie dla tych pustych szkolarskich<sup>103</sup> sporów, wydają mi się niezbyt rozsądni; ci, którzy prześladują, to potwory.

Obaj więźniowie zgodnie oceniali niesprawiedliwość, jaka ich spotkała.

— Jestem stokroć godniejszy współczucia od ciebie — mówił Prostaczek — urodziłem się wolny jak ptak; miałem dwa życia: moją wolność i przedmiot mej miłości; wydarto mi je. Oto gnijemy tu obaj w kajdanach, nie znając przyczyny ani mogąc spytać o nią. Żyłem do dwudziestu lat jako Huron: nazywają ich

---

<sup>102</sup>*Prosper z Akwitanii* (ok. 390–ok. 455) — chrześcijański pisarz, zwolennik i obrońca nauki św. Augustyna z Hippony, święty Kościoła katolickiego. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>*szkolarski* (lekcew.) — opierający się na uproszczonych, szkolnych formułkach. [przypis edytorski]

barbarzyńcami, ponieważ się mszczą na nieprzyjaciółach; ale nigdy nie gnębili przyjaciół. Ledwie stąpiłem nogą we Francji, już wylałem krew za nią: ocaliłem jej może prowincję; w nagrodę zagrzebano mnie w tym grobie, gdzie gdyby nie ty, umarłbym z wściekłości. Czyż nie istnieją tedy prawa w tym kraju? Skazuje się ludzi bez wysłuchania! Nie tak poczynają sobie w Anglii. Ha, nie przeciw Anglikom powinienem był dobyć oręża!

Tak oto jego rodząca się filozofia nie mogła zmóc natury obrażonej w pierwszym swoim prawie i zostawiała wolny bieg własnemu jego gniewowi.

Towarzysz nie hamował go. Oddalenie pomnaża zawsze niezaspokojoną miłość, filozofia zaś nie zmniejsza jej. Prostaczek mówił o swojej drogiej Saint-Yves nie mniej często co o moralności i metafizyce. Im bardziej oczyszczały się jego uczucia, tym więcej kochał. Przeczytał kilka nowych romansów; niewiele znalazł w nich obrazów zgodnych ze stanem swej du-

szy. Czuł, że serce jego wybiega zawsze poza to, co czytał.

— Ach — powiadał — prawie wszyscy ci autorowie posiadają jeno dowcip i sztukę.

Tak zacny kapłan-jansenista stawał się nieznacznie powiernikiem jego tkliwości. Przedtem znał miłość jedynie jako grzech, z którego się człowiek kaja przy spowiedzi; obecnie poznał ją jako uczucie równie szlachetne, jak tkliwe, które może w tym samym stopniu podnieść duszę, co zwątlić ją, a nawet natchnąć ją niekiedy cnotą. Słowem, stał się największy cud: Huron nawrócił jansenistę.

## XV. PIĘKNA SAINT-YVES OPIERA SIĘ DRAŻLIWYM PROPOZYCJOM

Piękna Saint-Yves, jeszcze bardziej przejęta tkliwością niż jej kochanek, udała się tedy do pana de Saint-Pouange w towarzystwie przyjaciółki, u której mieszkała: obie starannie zakwefione. Pierwszym widokiem, który ją uderzył u bra-



my, był ksiądz de Saint-Yves, jej brat, który wychodził stamtąd. Wystraszyła się; ale nabożna przyjaciółka dodała jej ducha.

— Właśnie dlatego, że czynią kroki przeciw tobie, trzeba się starać przemówić za sobą. Wiedz, że w tym kraju oskarżyciele mają zawsze słuszność, o ile ich czym prędzej nie pognać. Zresztą, albo się grubo mylę, albo twój widok sprawi większe wrażenie niż słowa twojego brata.

Wystarczy tylko trochę dodać odwagi zakochanej kobiecie, a zaraz staje się nieustraszona. Piękna Saint-Yves weszła do sali audiencjonalnej. Młodość jej, powab, tkliwe oczy zwilżone łzami ściągnęły na nią wszystkie spojrzenia. Dworacy wiceministra zapomnieli na chwilę o bożyszczu władzy, aby napawać oczy bóstwem piękności. Saint-Pouange wpuścił ją do gabinetu; przemówiła w sposób pełen czułości i wdzięku. Saint-Pouange, wzruszony, starał się dodać otuchy drżącej petentce.

— Wróć pani dziś wieczór — rzekł — sprawa twoja zasługuje, aby ją rozpatrzyć, pomó-

wić o niej obszerniej; w tej chwili jest tu za wiele ludzi, audiencje są zbyt pobieżne; trzeba, abyśmy pogadali szczegółowiej o wszystkim, co pani tyczy.

Po czym, rzekłszy parę pochlebnych słów o jej piękności i sercu, zalecił jej przyjść o siódmej wieczór.

Stawiła się punktualnie; nabożna przyjaciółka towarzyszyła jej znowu, ale została w salonie, czytając *Chrześcijańskiego pedagoga*<sup>104</sup>, podczas gdy Saint-Pouanges i piękna Saint-Yves przeszli do gabinetu.

— Czy pani sobie wyobrazi — rzekł z miejsca — że twój brat przyszedł żądać ode mnie dekretu uwięzienia pani? Doprawdy, raczej podpisałbym dekret wyprawiający go z powrotem do Bretanii.

— Ach, panie, widzę, że pańskie ministerium musi być bardzo hojne w takie dekrety, skoro z głębi prowincji przychodzą prosić

---

<sup>104</sup>*Chrześcijański pedagog* — fr. *Le Pédagogue chrétien*, książka jezuitę Philippe'a d'Outreman z 1634, wydawana w wielu językach przez ponad trzysta lat; w *Słowniczku filozoficznym* Wolter nazywa ją „doskonałą książką dla głupców”. [przypis edytorski]

o nie niby o pensje... Nie chcę bynajmniej żądać czegoś podobnego dla brata. Mam wiele powodów, aby się nań zalić; ale szanuję wolność ludzką, przychodzę też żądać wolności dla człowieka, którego chcę zaślubić, człowieka, któremu król winien jest ocalenie prowincji, który może mu dzielnie służyć i jest synem oficera poległego w jego służbach. O co go oskarżają? W jaki sposób można się było z nim obejść tak okrutnie bez wysłuchania go?

Wówczas wiceminister pokazał jej list jezuitskiego szpiega, jak również pismo zdrajcy-delegata.

— Jak to, istnieją tedy na ziemi podobne potwory?! I mnie chciano zmusić, abym poślubiła syna tej śmiesznej i podłej figury! I to wedle takich opinii rozstrzyga się tu o losie obywateli!

Padła na kolana, szlochając, błagała o wolność dla swego dzielnego oblubieńca. Wzruszenie tym korzystniej uwydatniło jej wdzięki. Była tak piękna, iż Saint-Pouange, zbywając się wszelkiego wstydu, dał jej do zrozumie-

nia, iż wszystko może osiągnąć, jeżeli na początek odda mu pierwociny tego, co przeznacza dla swego kochanka. Przerazona i zmieszana Saint-Yves udawała długo, że nie rozumie, trzeba było wytłumaczyć się jaśniej. Po słówkach rzucanych zrazu bardzo oględnie nastąpiły inne, znacznie wyrazistsze. Ofiarował jej nie tylko cofnięcie dekretu, ale nagrody, pieniądze, honory; im więcej przyrzekał, tym bardziej rosło w nim pragnienie zwalczenia oporu. Saint-Yves zanosila się od płaczu, dławila się wręcz, upadłszy na sofę: ledwie mogła wierzyć temu, co widzi i słyszy. Saint-Pouange znalazł się u jej kolan. Nie był bynajmniej odrażający i łatwo mógłby skusić mniej obronne serce; ale Saint-Yves ubóstwiała kochanka i uważała, że to straszna zbrodnia zdradzić go, aby go ratować. Saint-Pouange zdwajał prośby i przyrzeczenia, wreszcie stracił głowę do tego stopnia, iż oświadczył, że to jedyny sposób uwolnienia człowieka, będącego przedmiotem jej tak gorących i tkliwych uczuć. Dziwna ta rozmowa przeciągnęła się długo. Dewotka, czytając w przed-

pokoju *Chrześcijańskiego pedagoga*, mówiła sobie: „Mój Boże, co oni tam mogą robić od dwóch godzin? Nigdy jego dostojność nie udzielił mi tak długiej audiencji: musi widocznie być nieubłagany dla tej biednej dziewczyny, skoro prosi go jeszcze”.

Wreszcie towarzyszka jej wyszła z gabinetu, oszołomiona, niezdolna wyrzec słowa, zastanawiając się nad charakterem wielmożów i podwielmożów, którzy z tak lekkim sercem poświęcają wolność mężczyzn i honor kobiet.

Nie rzekła ani słowa całą drogę. Przybywszy do domu, wybuchnęła, opowiedziała wszystko. Dewotka przeżegnała się kilka razy.

— Droga moja — rzekła — trzeba zaraz jutro poradzić się ojca Dowszystkiego, naszego spowiednika; ma wielki wpływ na pana de Saint-Pouange, spowiada kilka pokojówek z jego domu; to człowiek nabożny i uczynny, który ma w swej duchownej pieczy również i wielkie damy. Zdaj się na niego, jak ja czynię; zawsze mi to wyszło na dobre. My, biedne kobiecie, potrzebujemy zawsze męskiej ręki.

— Dobrze więc, droga, idę jutro do ojca Dowszystkiego.

## XVI. PANNA DE SAINT-YVES RA- DZI SIĘ JEZUITY

Znalazłszy się sam na sam z dobrym spowiednikiem, piękna i zboląła Saint-Yves zwierzyła mu, iż pewien dygnitarz, człowiek równie potężny, jak rozwiąży, ofiarował się wydobyć z więzienia jej narzeczonego, ale że za swą usługę żąda straszliwego okupu; co do niej, czuje nieopisany wstręt do takiej niewierności i gdyby chodziło tylko o jej życie, poświęciłaby je raczej, niżby miała ulec.

— Cóż za paskudny grzesznik — rzekł ojciec Dowszystkiego. — Wymień mi nazwisko tego niegodziwca: to z pewnością jakiś jansenista. Doniosę o tym jego wielebności ojcu de La Chaise; każe wtrącić jego samego do kaźni, w której jęczy twój oblubieniec.

Po długim wahaniu biedna dziewczyna, wielce zakłopotana, wymieniła wreszcie pana de Saint-Pouange.

— Saint-Pouange! — wykrzyknął jezuita. — Och, moje dziecko, to zupełnie co innego, toć to krewniak największego ministra, jakiego mieliśmy kiedy; człowiek zacny, obrońca dobrej sprawy, dobry chrześcijanin; nie mógł mieć takiej myśli; musiałaś go źle zrozumieć.

— Och, ojczy, zrozumiałam aż nadto; zgubiona jestem, co bądź uczynię; trzeba mi wybierać jedynie między nieszczęściem a hańbą; albo mój kochanek będzie żywcem pogrzebany, albo też ja stanę się niegodną życia. Nie mogę mu dać zginąć i nie mogę go ocalić.

Ojciec Dowszystkiego starał się ją ukoić łagodnymi słowy.

— Po pierwsze, moja córko, nie używaj słowa: „mój kochanek”; jest w nim coś świeckiego, co mogłoby obrazić Boga; mów: „mój mąż”; mimo bowiem, że nim jeszcze nie jest, ty uważasz go za męża; to w porządku.

Po wtóre, mimo że jest twoim małżonkiem duchem, nadzieją, nie jest nim jeszcze w istocie: nie popełniłabyś zatem cudzołóstwa, straszliwego grzechu, którego zawsze trzeba unikać, o ile to tylko możliwe.

Po trzecie, uczynek nie mieści w sobie znamion występku, o ile intencja jest czysta, a nie ma nic czystsze­go nad chęć oswobodzenia swego męża.

Po czwarte, masz przykłady w świętej starożytności, doskonale nadające się do tego położenia. Święty Augustyn podaje<sup>105</sup>, iż za prokonsulatu Septimusa Acyndyna, w roku pańskim trzysta czterdziestym, pewien biedny człowiek, nie mogąc spłacić cesarzowi, co jest cesarskiego, został skazany na śmierć, jak się go­dziło, mimo maksymy: „Gdzie nie ma nic, tam i król traci swe prawa”. Chodziło o funt złota; otóż, skazaniec ów miał żonę, w którą Bóg złożył skarby urody i roztropności. Stary bo-

---

<sup>105</sup>Święty Augustyn podaje, iż za prokonsulatu Septimusa Acyndyna... — Augustyn opowiada tę historię w dziele *O kazaniu Pana na górze* (*De sermone domini in monte*, ks. I, 16, 50); Wolter na jej podstawie napisał powiastkę pt. *Cosi-Sancta, czyli małe zło za wielkie dobro, nowela afrykańska*, wyd. w 1746. [przypis edytorski]



gacz ofiarował się dać funt złota, a nawet więcej, tej damie, pod warunkiem, że dopuści się z nim grzechu wszeteczeństwa. Pani ta uznała, iż spełni zbożne dzieło, ocalając życie mężowi. Święty Augustyn pochwała wielce jej szlachetną rezygnację. Co prawda, stary kutwa oszukał ją i męża jej może i tak powieszono; ale zrobiła wszystko, co było w jej mocy, aby mu ocalić życie.

Bądź pewna, moja córko, iż kiedy jezuita cytuje świętego Augustyna, musi już ten święty mieć zupełną słuszność. Nie radzę ci nic; masz rozum; trzeba sądzić, iż zechcesz przyjść z pomocą mężowi. Pan de Saint-Pouange jest zacnym człowiekiem, nie oszuka cię; to wszystko, co mogę ci powiedzieć; będę się modlił do Boga za ciebie i mam nadzieję, że wszystko się odbędzie ku jego największej chwale.

Piękna Saint-Yves, nie mniej przerażona wywodami jezuity, co namowami wiceministra, wróciła do przyjaciółki pogrążona w rozpacz. Miała już pokusę, aby śmiercią się wyzwolić

z tego strasznego położenia, w którym trzeba jej było zostawić w straszliwej kaźni ubóstwanego kochanka, albo też uwolnić go za cenę tego, co było jej najdroższe i co winno było należeć jedynie do niego.

## XVII. SAINT-YVES UPADA PRZEZ CNOTE

Błagała przyjaciółkę, aby ją zabiła; ale ta, nie mniej pobłażliwa od jezuita, oświeciła sprawę jeszcze wyraźniej.

— Niestety — rzekła — nic się nie dzieje inaczej na tym tak miłym, świetnym, sławnym dworze. Najskromniejsze i najwyższe stanowiska zdobywa się najczęściej za cenę, której zażądano od ciebie. Posłuchaj, mam dla ciebie wiele przyjaźni i zaufania; wyznam ci, że gdybym miała tyle skrupułów, co ty, mąż mój nie zajmowałby małej posiadki, która mu daje środki do życia; wie o tym, i nie tylko się nie gniewa, ale uważa mnie za swą dobrodziejkę. Czy myślisz, że wszyscy, którzy piastowali władz-

two prowincji, a nawet armii, swoim jedynie usługom zawdzięczali zaszczyty i fortunę? Niejeden był je winien swojej dzielnej żonie. Godności wojenne były zdobyczą miłości, a buława dostawała się w ręce męża najpiękniejszej żony. Twoje położenie jest o wiele sympatyczniejsze: chodzi o to, aby wrócić ukochanemu wolność i zaślubić go: to święty obowiązek, do którego droga przed tobą otwarta. Świat nie potępił pięknych i możliwych pań, o których wspomniałam; ciebie wszyscy pochwalą; powiedzą, że jeżeli upadłaś, to jedynie z nadmiaru cnoty.

— Ha! Co za cnota! — wykrzyknęła piękna Saint-Yves. — Cóż za labirynt niegodziwców! Co za kraj! Jakże się uczyć poznawać ludzi! Jakiś ojciec de La Chaise i błazen-delegat wtrącają mego narzeczonego do więzienia, rodzina mnie prześladowa, a ten, który w moim nieszczęściu chce mi podać rękę, czyni to jedynie po to, aby mnie zniesławić. Jeden jezuita zgubił dzielnego człowieka, drugi chce mnie zgubić; otaczają mnie same pułapki: bliska jest

chwila, w której runę pod brzemieniem nieszczęść. Trzeba mi albo zabić się, albo mówić z królem; rzucę mu się do nóg, gdy będzie szedł na mszę lub na widowisko.

— Nie dopuszczą cię doń — rzekła przyjaciółka — a gdyby, na twoje nieszczęście, udało ci się przemówić, jego dostojność pan de Louvois i jego wielebność ojciec de La Chaise mogliby snadno zagrzebać cię na resztę dni w klasztorze.

Gdy ta poczciwa dama pomnażała jeszcze rozpacz nieszczęsnej panienki i topiła sztylęty w jej sercu, przybywa posłaniec od pana de Saint-Pouange z listem i parą pięknych kolczyków. Saint-Yves odepchnęła wszystko z płaczem; ale przyjaciółka zajęła się odbiorem.

Skoro posłaniec się oddalił, powiernica przeczytała list zapraszający obie damy na wieczór. Saint-Yves zaklęła się, że nie pójdzie. Devotka chciała jej przymierzyć kolczyki, ale na próżno; panienka opierała się cały dzień. Wreszcie, pamiętając jedynie o swym ukochanym, wyczerpana, znużona, nie wiedząc, gdzie ją wio-

dą, dała się zaprowadzić na nieszczęsną kolację. Niepodobna było jej skłonić do włożenia kolczyków; powiernica wzięła je z sobą i włożyła jej, nim siadły do stołu. Saint-Yves była tak pomieszana, tak nieprzytomna, że pozwoliła z sobą robić wszystko, z czego wielbiciel wyciągnął nader pomyślne horoskopy. Pod koniec biesiady powiernica wysunęła się dyskretnie. Wówczas gospodarz pokazał odwołanie dekretu uwięzienia, patent na okazałą gratyfikację wraz z dowództwem kompanii i nie szczędził dalszych obietnic.

— Och — rzekła Saint-Yves — jakżebym panu była wdzięczna, gdybyś nie żądał takiej wdzięczności.

Wreszcie, po długim oporze, szlochach, krzykach, łzach, osłabiona walką, odurzona, w półomdlą, musiała w końcu ulec. Nie pozostało jej nic, jak tylko przyrzec sobie w duchu, że będzie myślała jedynie o Prostaczku, podczas gdy okrutnik sycił się bez litości jej przymusowym położeniem.

## XVIII. SAINT-YVES OSWOBADZA SWEGO UKOCHANEGO I JANSE-NISTĘ

O świcie pędzi do Paryża, zbrojna w rozkaz ministra. Trudno odmalować, co się działo w jej sercu w czasie tej drogi. Wyobraźcie sobie cnotliwą i szlachetną duszę upokorzoną swą hańbą, przepojoną miłością, szarpaną wyrzutami, przenikniętą rozkoszną pewnością oswobodzenia ubóstwianego! Zgryzoty, walki, tryumf, wypełniały wszystkie jej myśli. Nie była to już owa prostoduszna dziewczyna o ciasnym prowincjonalnym widnokręgu. Miłość i nieszczęście rozwinęły ją. Uczucie uczyniło w jej duszy tyleż postępu, ile go uczynił rozum w inteligencji jej nieszczęsnego kochanka. Dziewczęta uczą się czuć łatwiej, niż mężczyźni uczą się myśleć. Przygoda jej była bogatsza w naukę niż cztery lata klasztoru.

Ubrana była z nadzwyczajną prostotą. Ze wstrętem patrzyła na stroje i ozdoby, w których ukazała się była oczom swego okrutnego

dobroczyńcy; zostawiła diamenty towarzyszące,  
nie patrząc nawet na nie. Zmieszana i upojona,  
pełna uwielbienia dla Prostaczka, a wstrętu  
do siebie samej, przybywa wreszcie do bram  
straszliwego

...pałacu — nie pałacu, lecz wilczego  
dołu,

Co niewinność i zbrodnie zamyka pospo-  
łu.<sup>106</sup>

Kiedy miała wysiąść z karocy, sił jej bra-  
kło; trzeba było jej pomóc; weszła z bijącym  
sercem, wilgotnymi oczyma, zadumanym czo-  
łem. Prowadzą ją do gubernatora; chce mówić,  
głos jej zamiera; pokazuje rozkaz, ledwie jąka-  
jąc kilka słów. Gubernator polubił swego więź-  
nia, rad był z jego wolności. Serce jego nie było  
tak zakamieniałe, jak bywa u niektórych god-  
nych kluczników, jego kolegów, którzy mając  
jedynie na oku haracz związany ze strażą nad  
jeńcami, budując dochody na męce swych ofiar

---

<sup>106</sup>pałacu — nie pałacu, lecz wilczego dołu... — Wolter, *Henriada*, IV, 456–7.  
[przypis edytorski]

i żyjąc z cudzego nieszczęścia, czerpią tajemnie ohydłą radość z łez nieszczęśliwych.

Kazał sprowadzić więźnia do swego mieszkania. Kochankowie ujrzeli się: zemdleli oboje. Piękna Saint-Yves długo trwała bez ruchu i życia; Prostaczek ocknął się niebawem.

— To prawdopodobnie małżonka pańska — rzekł gubernator. — Nie wspominałeś mi, że jesteś żonaty. Wiadomo mi, że jej szlachetnym staraniom zawdzięczasz wolność.

— Och, nie jestem godna być jego żoną — rzekła piękna Saint-Yves drżącym głosem i znów zemdląca.

Skoro odzyskała zmysły, wręczyła mu, wciąż drżąca, dekret ułaskawienia oraz dowództwo kompanii. Prostaczek, zdziwiony, rozczulony, stąpał z jednego snu w drugi.

— Dlaczego mnie zamknięto? Jakim cudem zdołałaś mnie uwolnić? Gdzie są potwory, które mnie tu wtrąciły? Jesteś bóstwem, które zstąpiło z nieba na mój ratunek.

Piękna Saint-Yves spuszczała oczy, spoglądała na kochanka, czerwieniła się i znów od-



wracała oczy zwilżone łzami. Zwierzyła mu wszystko, co wiedziała i czego doświadczyła, z wyjątkiem tego, co byłaby rada ukryć na wieki sama przed sobą i co kto inny niż Prostaczek, bardziej obyty w świecie i świadom dworskich obyczajów, odgadłby z łatwością.

— Czy to podobna, aby taka mizerna figura jak ów delegat miał moc pozbawić mnie wolności? Ha! Widzę, że z ludźmi jest tak jak z najpodlejszymi zwierzętami: każde zdolne jest szkodzić. Ale czy podobna, aby zakonnik, jezuita, spowiednik królewski przyczynił się również do mej niedoli? Toć nie umiem się nawet domyślić pozoru, pod jakim ten obwieś mnie się uczepił! Czy ze mnie zrobił jansenistę? A wreszcie jakim cudem ty pamiętałaś o mnie? Nie zasłużyłem na to, byłem wówczas jedynie dzikusiem. Jak to, ważyłaś się, bez rady, bez pomocy, puścić do Wersalu? Zjawiałaś się i skruszono moje kajdany! Jest zatem w piękności i cnocie jakiś niezwyciężony czar, który obala żelazne wrzeciądze i miękczy serca z brązu!

Na słowo „cnota” szloch wydarł się z piersi pięknej Saiut-Yves. Nie wiedziała, jak bardzo była cnotliwa w zbrodni, którą sobie wyrzucała.

Kochanek jej ciągnął w te słowa:

— Aniele, któryś zerwał moje pęta, jeżeli miałaś (czego nie pojmuję dotąd) dość wpływu, aby uzyskać dla mnie sprawiedliwość, uczyn, aby ją oddano również i starcowi, który nauczył mnie myśleć, jak ty nauczyłaś mnie kochać. Niedola złączyła nas; miłuję go jak ojca; nie mogę żyć ani bez ciebie, ani bez niego.

— Co? Ja mam błagać jeszcze tego człowieka, który...

— Tak, chcę wszystko tobie zawdzięczać i nie chcę nic nigdy zawdzięczać komu innemu niż tobie. Napisz do tego możnego człowieka, dopełń miary dobrodziejstw, dokończ, co rozpoczęłaś, dokończ cudu miłosierdzia.

Saint-Yves czuła, że obowiązkiem jej jest spełnić wszystko, czego wymaga ukochany: chciała pisać, ręka odmówiła jej posłuszeństwa. Trzy razy zaczynała list, trzy razy podarła; napisała wreszcie. Kochankowie opuścili mury wię-

zienia, uściskawszy tkliwie starego męczennika „łaski skutecznej”.

Szczęśliwa i zrozpaczona Saint-Yves wiedziała, gdzie zamieszkał jej brat; podążyła tam, kochanek jej zaś zajął mieszkanie w tym samym domu.

Ledwie się tam znaleźli, protektor pięknej Saint-Yves przesłał jej dekret uwalniający starego Gordona, a zarazem zażądał schadzki na dzień następny. Tak więc, za każdym jej uczciwym i szlachetnym czynem własna niesława stanowiła jego cenę. Wstrętem przejmował ją ten obyczaj frymarczenia<sup>107</sup> szczęściem i nieszczęściem ludzi. Oddała kochankowi dekret i odmówiła schadzki dobroczyńcy, którego sam widok przyprawiłby ją o śmierć ze wstydu i bólu. Prostaczek zdobył się na to, aby się rozstać z ukochaną, jedynie dlatego, aby spieszyć uwolnić przyjaciela; pomknął doń. Dopełnił tego obowiązku, dumając nad osobliwszymi kolejami świata i podziwiając energię i cnotę mło-

---

<sup>107</sup>frymarczyć (daw.) — kupczyć, handlować. [przypis edytorski]

dej dziewczyny, której dwóch nieszczęśliwców zawdzięczało więcej niż życie.

## XIX. PROSTACZEK, PIĘKNA SAINT-YVES I ICH KREWNI SPOTYKAJĄ SIĘ

Szlachetna i czcigodna zdrajczyni spotkała się z księdzem de Saint-Yves, zacnym proboszczem z Góry i panną de Kerkabon. Wszyscy byli jednak zdziwieni, ale role ich i uczucia były różne. Ksiądz de Saint-Yves nie śmiał podnieść oczu w obecności siostry. Poczciwa Kerkaboncia wołała:

— Ujrzę tedy mego złotego chłopca!

— Tak — mówiła urocza Saint-Yves — ale to już nie ten sam człowiek: wzięcie jego, ton, myśli, dusza, wszystko uległo zmianie. Stał się równie godny szacunku, jak wprzód był naiwny i nieobyty w świecie. Będzie chlubą i pociechą rodziny: czemuż i ja tego nie mogę rzec o sobie!

— I ty, dziecko, jesteś nie ta sama — rzekł przeor. — Cóż ci się przygodziło tutaj, co spowodowało w tobie tak wielką odmianę?

Wśród tej rozmowy zjawia się Prostaczek, wiodąc za rękę jansenistę. Scena stała się tym bardziej oryginalna i zajmująca. Zaczęło się od tkliwych uścisków wuja i ciotki. Ksiądz de Saint-Yves chylił się niemal do kolan Prostaczka, który już nie był Prostaczkiem. Kochankowie rozmawiali z sobą oczyma, wyrażając wszystkie uczucia, które ich przenikały. Radość i wdzięczność błyszczały na czole młodzieńca; w tkliwych i nieco zamglonych oczach Saint-Yves odbijało się zakłopotanie. Wszyscy dziwili się, iż szczęście jej zaprawne jest tylą<sup>108</sup> bólu.

Stary Gordon pozyskał w krótkim czasie serca całej rodziny. Dzielił niedolę młodego więźnia: to był wystarczający tytuł do sympatii. Zawdzięczał wolność dwojgu kochanków: to jedno godziło go z miłością; dawna surowość pierzchała z jego serca, stał się człowiekiem podobnie jak Huron. Nim dano wieczerzę, każdy opo-

---

<sup>108</sup>tyła (daw., gw.) — rzecz. oznaczający: tak wiele, tyle. [przypis edytorski]

wiedział swoje przygody. Dwaj księża oraz ciotka słuchali niby dzieci, które słyszą historie o duchach, i jak ludzie przejęci obrazem tyłu nieszczęść.

— Ach — mówił Gordon — może więcej niż pięciuset najzacniejszych ludzi jęczy w tej chwili w tych samych kajdanach, które skruszyła panna de Saint-Yves: świat nie wie nic o ich męce. Dość jest rąk gotowych znęcać się nad nieszczęśliwymi; mało takich, które by chciały im ulżyć.

Uwaga ta, tak prawdziwa niestety, zdwoiła jego wdzięczność i rozczulenie; wszystko mnożyło tryumf pięknej Saint-Yves: podziwiano wielkość i niezłomność jej duszy. Z tym podziwem łączył się odcień szacunku, jaki mimo woli budzi osoba, o której się przypuszcza, że ma wpływy na dworze. Tylko ksiądz de Saint-Yves natrącał niekiedy:

— W jaki sposób ona mogła zdobyć tak rychło te wpływy?

Podano wieczerzę bardzo wczesnie: wtem przybywa poczciwa przyjaciółka z Wersalu, któ-

ra jeszcze nie wiedziała o niczym; przybyła w poszóstnej karocy, można się domyślić, czyją ów pojazd był własnością. Wchodzi z ważną miną osoby bywalej u dworu i obarczonej wielkimi sprawami; pozdrawia od niechcienia zebranych i ciągnie piękną Saint-Yves na ubocze:

— Czemu dajesz tak czekać na siebie? Chodź ze mną; oto diamenty, których zapomniałaś.

Słowa te, mimo iż wymówione szeptem, doszły do uszu Prostaczka; ksiądz de Saint-Yves zmieszał się; krewniacy Prostaczka zdumieni się jedynie jak ludzie, którzy nigdy nie widywali takich wspaniałości.

Młody człowiek, którego umysł rozwinął się pod wpływem całorocznych rozmyślań, wydawał się przez chwilę wzburzony. Kochanka jego zauważyła to; śmiertelna bladość rozlała się po jej pięknej twarzy, dreszcz nią wstrząsnął, ledwie mogła utrzymać się na nogach.

— Och, pani — rzekła do niebezpiecznej przyjaciółki — zgubiłaś mnie! Zadajesz mi śmierć!

Słowa te przeszły serce Prostaczka, ale nauczył się już panować nad sobą; nie podniósł

ich z obawy, aby nie narazić ukochanej wobec brata, ale pobladł jak ona.

Saint-Yves, zrozpaczona, widząc zmianę na twarzy kochanka, ciągnie przybyłą do alkierzyka; rzuca w jej oczach na ziemię diamenty:

— Ha! — mówi. — To nie one mnie uwiodły, wiesz o tym; ale ten, który mi je dał, nie ujrzy mnie już nigdy.

Przyjaciółka zaczęła zbierać klejnoty, Saint-Yves zaś dodała:

— Niech je weźmie z powrotem albo niech je da tobie; idź stąd i nie każ mi się wstydzić samej siebie.

Wreszcie pośredniczka opuściła ją, nie mogąc pojąć wyrzutów, których była świadkiem.

Piękna Saint-Yves, sięgnięta w samo serce, zaledwie mogąc oddychać, zmuszona była położyć się do łóżka; ale nie chcąc budzić niepokoju, nie zwierzyła się nikomu ze swych cierpień. Natrąciła jedynie, iż czuje się znużona i że chce się położyć; wprzód jednak uspokoiła całe towarzystwo miłymi i uprzejmymi słowy, ko-



chanka zaś objęła spojrzeniem, które zażęgło płomień w jego sercu.

Wieczera, pozbawiona jej obecności, była zrazu smutna; ale był to szlachetny smutek, stanowiący źródło owych serdecznych i owocnych rozmów, o ileż wyższych od wesołości, za którą ludzie gonią, a która zwykle jest jedynie dokuczliwym hałasem.

Gordon skreślił w krótkich słowach dzieje jansenizmu i molinizmu<sup>109</sup>, prześladowań praktykowanych przez jedno stronnictwo na drugim oraz zaciekłości obydwu. Prostaczek ganił te swary i ubolewał nad ludźmi, którzy nie zadowalając się tyloma starciami płynącymi ze sprzeczności interesów, tworzą sobie nowe niedole dla celów urojonych i dla niezrozumiałych niedorzeczności. Jeden opowiadał, drugi wydawał sąd; obecni słuchali ze wzruszeniem i otwierali oczy dla nowego światła. Rozmowa zeszła na długość naszych niedoli a krótkie trwanie życia. Ktoś podniósł, iż każdy za-

---

<sup>109</sup>*molinizm* — koncepcja teologiczna jezuitę D. L. Moliny, dotycząca Bożej łaski i wolnej woli. [przypis edytorski]

wód posiada jakieś przywary i niebezpieczeństwa i że od księcia aż do ostatniego żebraka wszyscy skarżą się na los. Skąd bierze się tylu ludzi, którzy za nędzną zapłatę stają się prześladowcami, zausznikami, katami innych ludzi? Z jakąż nieludzką obojętnością człowiek będący przy władzy podpisuje dekret niszczący rodzinę, a z jaką bardziej jeszcze barbarzyńską radością płatni siepacze wykonują go!

— Znałem za młodu — mówił dobry Gordon — krewniaka marszałka de Marillac<sup>110</sup>, który, prześladowany w miejscu zamieszkania z przyczyny tego dostojnego nieszczęśnika, ukrywał się w Paryżu pod przybranym nazwiskiem. Był to starzec siedemdziesięciodwuletni. Towarzysząca mu żona była mniej więcej w równym wieku. Mieli syna, wielkie ladaco, który w czternastym roku życia uciekł z domu; zostawszy żołnierzem, później dezercerem, przeszedł wszystkie szczeble rozpusty i nędzy; wreszcie, przybrawszy nazwisko od jakiejś miejscowości, wstą-

---

<sup>110</sup>*Marillac, Louis de* (1573–1632) — francuski wojskowy, marszałek Francji, stracony za udział w spisku przeciw kardynałowi Richelieu. [przypis edytorski]

pił do gwardii kardynała Richelieu<sup>111</sup> (ksiądz ten bowiem, podobnie jak Mazarin<sup>112</sup>, miał gwardię). Z czasem uzyskał w tej zgrai zauszników szarżę kapitana. Temu to awanturnikowi polecono uwięzienie starca i jego małżonki; dopełnił zadania z całą srogością człowieka, który chce zaskarbić sobie łaski pańskie. Prowadząc biedaków, usłyszał, jak te dwie ofiary biadały nad szeregiem niedoli prześladowujących ich od kołyski. Między największe nieszczęścia kładli zbłąkanie i utratę syna. Poznał ich; mimo to odprowadził ich do więzienia, oświadczając, iż służba Jego Eminencji idzie przed wszystkim innym. Eminencja nagroził tę gotowość.

Widziałem szpiega w służbach ojca de la Chaise, jak zdradził własnego brata, w nadziei tłustego beneficjum, którego nie otrzymał: umarł nie z wyrzutów, ale z rozpaczy, iż jezuita wyprowadził go w pole.

---

<sup>111</sup>*Richelieu, Armand-Jean du Plessis de* (1585–1642) — francuski książę, kardynał, od 1624 roku pierwszy minister Francji; faktycznie kierował polityką państwa. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>*Mazarin, Jules*, właśc. *Giulio Raimondo Mazzarini* (1602–1661) — pochodzący z Włoch francuski kardynał, pierwszy minister i reformator Francji, którą faktycznie rządził w zastępstwie małoletniego Ludwika XIV. [przypis edytorski]

Zawód spowiednika, który pełniłem długi czas, dał mi poznać wnętrza rodzin; nie widziałem wśród nich żadnej, która by nie płała się w goryczy, podczas gdy na zewnątrz, okryta maską szczęścia, zdawała się pływać w weselu; a zawsze zauważyłem, iż wielkie zgryzoty są owocem naszej obłądnej chciwości.

— Co do mnie — rzekł Prostaczek — myślę, iż dusza szlachetna, wdzięczna i czuła może być szczęśliwa; toteż mam nadzieję, że będę zażywał niezmaconego szczęścia z piękną i dzielną Saint-Yves, liczę bowiem na to — dodał, zwracając się z przyjaznym uśmiechem do jej brata — że nie odtrącis mnie, jak w zeszłym roku, a ja wezmę się do rzeczy w przystojniejszym sposobie.

Proboszcz zaczął się tłumaczyć ze swego postępowania w przeszłości oraz zapewnił go o wiecznej przyjaźni.

Stryj Kerkabon rzekł, iż będzie to najpiękniejszy dzień w jego życiu. Dobra ciotka, lejąc łązy radości, wołała:

— Mówiłam ci, mówiłam, że nie zrobisz zeń poddiakona! Jeden Sakrament taki dobry jak drugi. Gdybyż Bóg dał mi być dostąpić jego dostojęstwa! Ale chcę ci zastąpić matkę.

Po czym wszyscy, na wyprzódki, zaczęli się rozplýwać nad piękną Saint-Yves.

Rozkochany chłopiec zbyt był przejęty tym, co dlań uczyniła, zbyt ją kochał, aby przygoda z diamentami wywarła na nim szczególne wrażenie. Ale te słowa, które aż nadto dobrze sły-szał: „Zadajesz mi śmierć”, przerażały go jeszcze w duchu i mąciły całe jego wesele, podczas gdy zachwyty nad uroczą kochanką potęgowa-ły jeszcze miłość. Wszyscy zajmowali się tyl-ko nią; rozmawiali jedynie o szczęściu, na ja-kie zasługuje para kochanków, układano plany wspólnego życia w Paryżu; projekty przyszłej fortuny, dostatków, oddawano się wszystkim nadziejom, które błysk szczęścia rodzi tak ła-two. Ale w głębi serca Prostaczek odczuwał coś, co zmąciło te złudzenia. Odczytywał te przy-rzeczenia podpisane „Saint-Pouange” i dekrety podpisane „Louvois”: malowano mu tych lu-

dzi takimi, jak byli lub jaką mieli opinię. Każdy wyrażał się o ministrach i ich urzędzie z ową bezceremonialną swobodą, uważaną we Francji za najszacowniejszą ze wszystkich swobód na ziemi.

— Gdybym był królem — mówił Prostack — oto jakiego wybrałbym ministra wojny. Musiałby to być człowiek najwyższego urodzenia, skoro wydaje rozkazy szlachcie. Żądałbym, aby sam był wojskowym, aby przeszedł wszystkie stopnie, aby był co najmniej generałem i godnym stopnia marszałka Francji. Czyż nie jest konieczne, aby sam służył dla lepszego zapoznania się ze szczegółami służby? Czy oficerowie nie będą sto razy chętniej powolnić żołnierzowi, który na równi z nimi złożył dowody męstwa, niż molowi gabinetowemu, który choćby był największym geniuszem, może najwyżej odgadywać operacje wojenne? Nie miałbym nic przeciw temu, aby był człowiekiem szczodrym, choćby nawet pan podskarbi miał znaleźć się przez to w kłopotcie. Chciałbym, aby pracował łatwo, a nawet aby posia-

dał tę swobodę i wesołość, która bywa udziałem ludzi wyższych, jedna tyle sympatii i czyni wszelki obowiązek mniej uciążliwym.

Prostaczek pragnął, aby minister miał to usposobienie, ponieważ zauważył, że ta wesołość nie idzie nigdy w parze z okrucieństwem.

Imć Louvois nie byłby zadowolony z życzeń Prostaczka: zalety jego były innego rodzaju.

Ale gdy oni zabawiali się tak u stołu, choroba nieszczęsnej panienki przybierała groźny obrót; wystąpiła trawiąca gorączka. Biedactwo cierpiało bez skargi, bacząc, aby nie zmącić wesela biesiadników.

Widząc, że nie śpi, brat podszedł do wezglowia: stan siostry przeraził go. Wszyscy się zbiegli; kochanek zbliżył się tuż za bratem do łóżka. Był on bez wątpienia najbardziej niespokojny i wzruszony z obecnych, ale do wszystkich przyrodzonych darów nauczył się łączyć umiarkowanie: poczucie przystojności zaczynało zajmować u niego naczelne miejsce.

Sprowadzono pobliskiego lekarza. Był to jeden z owych medyków, którzy odprawiają cho-

rych w pośpiechu, mieszają ich chorobę z chorobą poprzedniego pacjenta i stosują ślepią rutynę do sztuki, której najdojrzalszy i najbardziej zrównoważony sąd nie jest mocen<sup>113</sup> odjąć niepewności i niebezpieczeństw. Pogorszył chorobę skwapliwością, z jaką przepisał lekarstwo będące wówczas w modzie. Moda aż w medycynie! Mania ta była aż nazbyt powszechna w Paryżu.

Smutek pięknej Saint-Yves bardziej jeszcze od lekarza przyczyniał się do pogorszenia jej stanu. Dusza zabijała ciało. Trawiące ją myśli sączyły w jej żyły truciznę bardziej jadowitą niż jad najbardziej palącej gorączki.

## XX. PIĘKNA SAINT-YVES UMIE- RA I CO Z TEGO WYNIKŁO

Wezwano innego lekarza: ten, miast<sup>114</sup> wspomagać naturę i pozwolić jej działać w młodym i pełnym życia organizmie, myślał jedynie o tym,

---

<sup>113</sup>*mocen* (daw.) — zdolny; mający moc, zdolność czynienia czegoś. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>*miast* (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]



aby robić na złość koledze. W dwa dni choroba przybrała obrót śmiertelny. Cierpienie rzuciło się z równą siłą na mózg, który uważają za siedzibę rozumu, co na serce, które jest podobno siedzibą uczuć.

— Jaki niewytłumaczony mechanizm poddał nasze narządy uczuciom i myśli? W jaki sposób jedna bolesna myśl może zakłócić bieg krwi? W jaki sposób nawzajem krew może przez swoje zaburzenia oddziaływać na sferę pojęć? Co to za fluid nieznanany, ale niewątpliwie istniejący, bardziej chybki i żywy niż światło, bieży w jednym mgnieniu oka we wszystkie kanały życia, stwarza wrażenia, pamięć, smutek lub radość, rozum lub szaleństwo, przywodzi na myśl ze zgrozą to, o czym chciałoby się zapomnieć, i ze zwierzęcia obdarzonego myślą czyni albo przedmiot podziwu, albo przedmiot współczucia i łez?

Tak mówił dobry Gordon; a refleksja ta, tak naturalna, mimo iż tak rzadko następcząca się naszym myślom, nie zmniejszała w niczym jego rozczenia, nie należał bowiem do

tej smutnej kategorii filozofów, którzy silą się na beczułość. Wzruszony był losem młodej dziewczyny, jak ojciec, który patrzy na powolną śmierć ukochanego dziecka. Ksiądz de Saint-Yves był w rozpaczy; przeor i jego siostra wylewali strumienie łez. Ale kto mógłby odmalować stan Prostaczka? Żaden język nie posiada wyrażen, które by mogły oddać ten bezmiar rozpaczy; słowa są zbyt niedoskonałe.

Ciotka, sama wpółzywa, trzymała głowę umierającej w wątych ramionach; brat jej klęczał przy łóżku; kochanek tulił drogą rękę, zwilżając ją łzami i wydając głośne łkania; nazywał ją swoim aniołem, swoją nadzieją, życiem, połową samego siebie, kochanką, żoną. Na słowo „żona” umierająca westchnęła, spojrzała nań z nieopisaną czułością i nagle wydała krzyk zgrozy; następnie w jednej z owych chwil wytchnienia, w których dusza odzyskuje swą jasność i siłę, krzyknęła:

— Ja, twoją żoną! Ach, drogi kochanku, to imię, to szczęście, ta nagroda, to już nie dla mnie; umieram i zasłużyłam na to. O bóstwo

mego serca! O ty, którego poświęciłam piekielnym demonom, stało się, jestem ukarana, żyj szczęśliwy.

Nikt nie zrozumiał tych słów, nabrzmiałych uczuciem i grozą, ale wypełniły one serca przestachem i roztkliwieniem. Nieszczęsna dziewczyna zdobyła się na odwagę wyjaśnienia ich. Każde słowo przyprawiło obecnych o dreszcz zdumienia, bólu i współczucia. Wszyscy jednomyślnie uczuli nienawiść dla możnego człowieka, który zgodził się naprawić straszną niesprawiedliwość jedynie za cenę zbrodni i zniewolił w niej do współnictwa najbardziej godną czi niewinność.

— Jak to, ty winną?! — wykrzyknął kochanek. — Nie, nigdy. Zbrodnia może się spełnić jedynie w sercu, twoje zaś należało do cnoty i do mnie.

Tkliwość jego słów zdawała się wracać piękną Saint-Yves do życia. Czowała, iż w serce jej wstępuje pociecha; dziwiła się, że Prostaczek kocha ją jeszcze. Stary Gordon byłby ją potępił

wówczas, gdy był jedynie jansenistą; ale obecnie, stawszy się mędrcom, poważał ją i płakał.

Wśród tylu łez i obaw, gdy wszystkie serca przejęte były niebezpieczeństwem tej tak drogiej wszystkim panienci i gdy wszyscy poddawali się wzruszeniu, oznajmiono gońca ze dworu. Goniec! Od kogo? Z czym? Otóż przybywał on od jego wielbności spowiednika królewskiego do księdza przeora z Góry. Pisał nie sam ojciec de la Chaise, ale brat Vadbled, jego pokojowiec, człowiek podówczas bardzo wpływowy, który przekazywał arcybiskupom wolę jego wielbności, udzielał audiencji, przyrzekał beneficja, starał się niekiedy o dekrety uwięzienia. Donosił przeorowi z Góry, że jego wielbność wie o jego bratanku, że uwięzienie jego było tylko omyłką, że tego rodzaju drobne przykrości zdarzają się często, że nie trzeba przywiązywać do tego wagi, że wreszcie zezwala, aby przeor przedstawił mu bratanka naza jutrz, aby również przyprowadził z sobą starego Gordona; brat Vadbled wprowadzi ich do jego

wielebności i do imć pana de Louvois, który przyjmie ich na chwilę w przedpokoju.

Dodawał, iż opowiedziano królowi dzieje Prostaczka i jego utarczkę z Anglikami, że z pewnością król raczy go zauważyć, przechodząc przez galerię, a może nawet skinie mu głową. List kończył się wyrażeniem pochlebnej nadziei, iż wszystkie damy na dworze zechcą przyjąć rano Prostaczka w swojej gotowalni<sup>115</sup>, że ta i owa powie mu: „Dzień dobry, panie Prostaczku” i że z pewnością będzie mowa o nim na wieczery u króla. List podpisany był: „Wasz oddany brat Vadbled, jezuita”.

Skoro przeor odczytał głośno list, bratanek jego, wściekły, ale panujący przez chwilę nad swym gniewem, nic nie rzekł do posłańca; zwróciwszy się jeno ku swemu towarzyszo- wi niedoli, spytał, jak mu się zda to pisanie. Gordon odpowiedział:

— To się nazywa traktować ludzi jak małpy! Bije się ich i każe się im tańczyć.

---

<sup>115</sup>gotowalnia (daw.) — pomieszczenie do ubierania się. [przypis edytorski]

Prostaczek, u którego w gwałtownych wzruszeniach pierwotny charakter brał górę, podarł list na kawałki i rzucił je w nos posłańcowi:

— Oto moja odpowiedź.

Wuj, przerażony, miał uczucie, że spada nań piorun i dwadzieścia tajnych dekretów. Co prędzej skreślił list, aby usprawiedliwić, wedle możliwości, to, co brał za wyskok młodzieńczego uniesienia, a co było wybuchem wielkiej duszy.

Ale bardziej bolesne obowiązki zaprzętnęły wszystkich. Piękna i szlachetna Saint-Yves czuła już nadchodzący koniec; była spokojna, ale tym okropnym spokojem osoby, która nie ma już sił do walki.

— O, mój drogi kochanku — rzekła gąsnącym głosem — śmierć karze mnie za mą słabość; ale ginę z tą pociechą, iż widziałam cię wolnym. Ubóstwiałam cię wówczas, kiedy cię zdradziłam, i ubóstwiam w chwili, gdy żegnam cię na wieki.

Nie stroiła się w czczą nieugiętość, nie pojmowała tej nędznej próżności, mającej na celu to, aby parę kumoszek rzekło: „Umarła męż-

nie”. Któż zdoła w dwudziestym roku stracić kochankę, życie i to, co zowią „honorem”, bez żalu i rozdarcia? Czowała całą grozę swego stanu i dawała wyraz temu poczuciu w owych gąsnących słowach i spojrzeniach, które przemawiają z taką mocą. Wreszcie płakała jak inni, w chwilach gdy miała siłę płakać.

Niechaj inni silą się wychwalać pompatyczny zgon tych, którzy poddają się bezwładnie dziełu zniszczenia; to właściwość wszystkich zwierząt. Umieramy jak one, obojętnie, jedynie wówczas, gdy wiek lub choroba zrówna nas z nimi, stępując nasze organy. Kto bądź ponosi wielką stratę, odczuwa wielką żalność; jeśli ją dławii, to znaczy, iż próżność towarzyszy mu aż do samego progu śmierci.

Skoro nieszczęsna chwila nadeszła, wszyscy obecni dali folgę łzom i krzykom. Prostaczek stracił zmysły. Silne dusze, kiedy owładnie nimi tkliwość, doznają o wiele gwałtowniejszych uczuć niż inni. Dobry Gordon znał go na tyle, iż obawiał się, aby odzyskawszy zmysły, nie targnął się na swoje życie. Usunięto wszelką broń;

nieszczęśliwy młodzian spostrzegł to; rzekł do obecnych, bez łez, bez jęku, bez wzruszenia:

— Czy myślicie, że jest kto na ziemi, kto miałby prawo i moc przeszkodzenia mi?

Gordon nie silił się go częstować owymi mdłymi komunałami, mającymi jakoby dowieść, iż człowiek nie ma prawa użyć swej wolności dla położenia kresu istnienia, kiedy się ono staje zbyt wielką męczarnią; że nie powinno się opuszczać domu, gdy już nie sposób w nim mieszkać; że człowiek jest na ziemi jak żołnierz na posterunku: jak gdyby Najwyższej Istocie zależało coś na tym, czy skupienie kilku cząsteczek materii znajdzie się w tym miejscu czy w innym. Bezsilne argumenty, którym niezłomna i świadoma siebie rozpacz nie raczy dawać ucha i na które Katon<sup>116</sup> odpowiedział jeno ciosem sztyletu.

Głuche i straszliwe milczenie Prostaczka, jego posepny wzrok, trzęsące wargi, drżenie ca-

---

<sup>116</sup>Katon, Marek Porcjusz, zw. *Katonem Młodszym* (95–46 p.n.e.) — rzymski polityk, senator i trybun ludowy, filozof stoicki, stawiany za wzór prawości i cnót obywatelskich; popełnił samobójstwo (przebił się sztyletem), nie mogąc przeżyć upadku republiki rzymskiej. [przypis edytorski]



tego ciała napełniały dusze obecnych owym pomieszaniem współczucia i grozy, które poraża wszystkie władze duszy, kładzie tamę wszystkim rozprawom i wyraża się jedynie bezładnymi słowy. Nadbiegła gospodyni domu wraz z rodziną; wszyscy drżeli, patrząc na jego rozpacz; roztoczono nad nim ścisły dozór, śledzono wszystkie ruchy. Już lodowate ciało pięknej Saint-Yves przeniesiono do sieni, z dala od oczu kochanka, a on zdawał się go szukać jeszcze, mimo że nie był zdolny nic widzieć.

Podczas tych śmiertelnych ceremonii, w chwili gdy ciało wystawiono u bram domu, gdy dwaj księża klepią przy nim z roztargnieniem modlitwy, przechodnie zaś jedni bezmyślnie rzucają na trumnę kilka kropel święconej wody, inni zaś obojętnie mijają ją, spiesząc swoją drogą, gdy krewni płaczą, a kochanek bliski jest samobójstwa, Saint-Pouange przybywa wraz z przyjaciółką z Wersalu.

Jego przelotna zachcianka, zaspokojona tylko raz jeden, przerodziła się w miłość. Wzgarda, z jaką spotkała się jego hojność, podrażniła

go. Ojcu de La Chaise nigdy nie przyszłoby na myśl przybyć do tego domu, ale Saint-Pouange, mając wciąż przed oczyma obraz pięknej Saint-Yves, płonąc chęcią ugaszenia żądz, która, ledwie raz nasycona, zostawiła w jego sercu żądło pragnień, nie zawahał się sam szukać tej, której może nie chciałby przyjąć ani trzy razy, gdyby przyszła sama.

Wysiada z karocy; pierwszym przedmiotem, który mu się nastręcza, jest trumna; odwraca oczy z naturalną odrazą człowieka tonącego w rozkoszach, przeświadczonego, iż powinno mu się oszczędzać wszelkiego widowiska przywodzącego na pamięć ludzką niedolę. Chce wsiadać z powrotem. Dama z Wersalu pyta przez ciekawość, kogo grzebią; słyszy nazwisko panny de Saint-Yves. Blednie, wydaje straszliwy krzyk; Saint-Pouange obraca się: zdumienie i ból napełniają jego duszę. Dobry Gordon stał opodal, z oczyma pełnymi łez. Przerzywa swoje smutne modły, aby opowiedzieć dworakowi straszną katastrofę. Przemawia z siłą, jaką daje ból i cnota. Saint-Pouange nie był

złym człowiekiem; wir spraw i uciech oszołomił jego duszę, która żyła jakby w letargu. Nie doszedł jeszcze wieku, w którym serce ministrów staje się z kamienia; słuchał Gordona ze spuszczonej oczyma i ocierał raz po raz łzy, które w nim samym budziły zdziwienie: łzy żalu i wyrzutów.

— Pragnę koniecznie widzieć — rzekł — niezwykłego człowieka, o którym mi wspomniałeś; wzrusza mnie on prawie tyle, co niewinna ofiara, której śmierci stałem się przyczyną.

Gordon zawiódł go do komnaty, gdzie przeor, panna de Kerkabon, ksiądz de Saint-Yves i paru sąsiadów cucilo omdlałego młodzieńca.

— Jam winien twego nieszczęścia — rzekł wiceminister — obrócę życie, aby je naprawić.

Pierwszą myślą, która przeszła przez głowę Prostaczka, było zabić go, a później siebie. Myśl bardzo godziwa, ale był bez broni i pod ścisłym nadzorem. Saint-Pouange nie dał się zrazić odmową, której towarzyszyły zasłużone wyrazy wzdargy, wyrzutów i wstrętu. Czas łagodzi wszystko. Imć Louvois zdołał w końcu

zrobić z Prostaczka znakomitego oficera; zasłynął pod innym mianem w Paryżu i w armii, a był równocześnie nieustraszonym żołnierzem i filozofem.

Nigdy nie zdołał wspomnieć przygody tej bez jęku; mimo to znajdował pociechę w tym, aby o niej mówić. Czczył pamięć tkliwej Saint-Yves aż do ostatniego tchnienia. Ksiądz de Saint-Yves i przeor otrzymali każdy po dobrym beneficjum; poczciwa Kerkabońcia bardziej rada była oglądać bratanka w splendorach wojskowych niż w poddiakonacie. Dewotka z Wersalu zachowała diamentowe kolczyki i jeszcze otrzymała jakiś piękny podarek. Ojciec Dowszystkiego otrzymał parę skrzyń z czekoladą, kawą, kandyzowanym cukrem, cytrynami wraz z *Medytacjami wielebnego ojca Croiset*<sup>117</sup> i *Kwiatem świętości*<sup>118</sup> oprawnymi w safian. Zacny Gor-

---

<sup>117</sup>*Croiset, Jean* (1656–1738) — francuski jezuita, pionier szerzenia kultu Najświętszego Serca, autor kilkakrotnie wznawianej książki *La dévotion au Sacré Cœur de Notre Seigneur Jésus-Christ* (Nabożeństwo do Najświętszego Serca Naszego Pana Jezusa Chrystusa, 1689). [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*Kwiat świętości* — *Flos Sanctorum* (1599–1610), popularny zbiór żywotów świętych, autorstwa hiszpańskiego jezuitę Pedro de Ribadeneiry. [przypis edytorski]

don żył z Prostaczkiem do starości w najserdeczniejszej przyjaźni; otrzymał również beneficjum i zapomniał na zawsze o „łasce skutecznej” i o „zbieżnym współdziałaniu”. Przyjął za godło: „Nieszczęście zda się na coś”. Iluż poczciwych ludzi mogłoby powiedzieć: „Nieszczęście nie zda się na nic!”

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wolter-prostaczek>

Tekst opracowany na podstawie: Wolter, Powiastki filozoficzne t. 2, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków, 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Oktawia Caban, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Trzej wodzowie Huronów, rezydujący w La Jeune Lorette (Kanada): Aharathaha, Teacheandale i Tsouhahissen, Edward Chatfield (1802-1839), domena publiczna

ISBN 978-83-288-5755-1

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, VOLTAIRE (WOLTER) *Prostaczek* 150  
KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę